MIESIĘCZNIK

POŁOCKI.

Nr V.

d. 31 *Maia* 1818 *roku.*

Quid verum atque decens curo et rogo, et omnis in hoc sum. *Hor. I. Ep.* 1. ℣. 11.

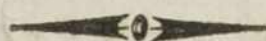


Miesięcznik połocki wychodzi ostatniego dnia każdego miesiąca. Każdy numer składa się ze czterech lub pięciu arkuszy. Cztery takie numerą idą na tom ieden, do którego się przyda osobny tytuł i reiestr zawartych w nim rzeczy. Prenumerata roczna kosztuie na mieyscu rubli assygnacyynych siedm, z pocztą zaś rubli srebrnych cztery. Żądaiący to pismo odbierać z poczty, raczą się zgłosić do bliższych od siebie expedycyy pocztowych, w których się przyymuie prenumerata na Kuryera litewskiego. Pisma naukowe i listy do redakcyi Miesięcznika, maią się przesyłać pod zapisem: *do Drukarni Akademii połockiey.*

MIESIĘCZNIK
POŁOCKI.

Tom II.

Rok 1818.



Quid verum atque decens curo & rogo, & omnis in hoc sum. *Horatius I. Ep.* 1.



w POŁOCKU

w Drukarni Akademickiey.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze, io iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 3 *Maia,* 1817 *roku.*

X. Józef Cytowicz D. Teol.
Członek Komitetu Cenzury.



MIESIĘCZNIK
POŁOCKI.

Uwagi nad wychowaniem młodzieży
przez X. I. R.

(*Dokończenie.— Obacz Miesięcz. T. I. str. 243.*)

Kiedym dowiódł, iż posiadanie wszystkich umieiętności, dla większey części uczniów byłoby bez pożytku; pozostaie, abym ieszcze pokazał, że ćwiczenie się w nich wszystkich razem, nie obiecuie należytego postępku. Nie mówię tu o doskonałém umieiętności zgłębieniu: albowiem i bez dowodów iawno iest, że całe życie ludzkie na to wystarczyć nie może; przeto też nie widuiemy takich mędrców, którzyby we wszelkim nauk rodzaiu byli doskonałymi: dalekoż więc bardziey nie należy się spodziewać, aby takie cudo, po kilku latach nauki, w młodzieńcach zjawić się miało. Skąd też i teraz powszechnie mówią, że samych tylko początkowych zasad umieiętności chcą w szkołach nauczyć: lecz ia w tém nawet niepodobieństwo upatruię, a naprzód to zakładam, że chcąc stanowić, co iest w układzie wychowania do uskutecznienia podo-

bném, a co niepodobném, trzeba mieć na baczeniu wszystkę młodź w ogólności; ponieważ tu idzie o powszechny plan wychowania: żadną miarą zaś oglądać się nie należy na to, iak wiele mógłby dokazać młodzieniec iaki nadzwyczaynemi obdarzony talentami: takie bowiem talenta tém samém, że są nadzwyczayne, nie mogą stanowić stałego i zwyczaynego prawidła; zwłaszcza, że w ogóle biorących wychowanie młodzieńców, pospolicie więcey się takich znayduie, którzy miernemi są udarowani talentami.

Pytam się więc, iakim sposobem w umysły dziecinne, a do tego z granic mierności nie wychodzące, można porządnie wrazić wszystkich umieiętności początkowe zasady; ieśli przez zasady to się ma rozumieć, co w rzeczy samey wyraz ten znaczy? Zapewne bowiem przez zasady historyi, nikt nie rozumie wiadomości o niektórych sławnieyszych osobach, lub pamiętnieyszych zdarzeniach. Takich zasad dawniey przez samo czytanie Autorów nabywano: sądzę, że i teraz oddzielni nawet nauczyciele nie więcey dziecięcia potrafią nauczyć: lecz takowey umieiętności nie można nazwać zasadą historyi. Wiadomość o znacznieyszych zdarzeniach, iest bez wątpienia do historyi potrzebna, ale na niey samey nie dosyć: umieiętność ta zależy na objęciu ogółu takowych zdarzeń, na dokładném rozumieniu ich między sobą względu i wzaiemnego związku,

na dochodzeniu ich przyczyn i skutków. Uczyć zatém dziecięcia początkowych zasad historyi, byłoby to uczyć ie, iakim sposobem ważnieysze wszystkie zdarzenia pod iednym względem ma uważać, iak między sobą one porównywać, iak wreszcie wpływu przyczyn na skutki dochodzić: co wszystko wyciąga doyrzałości rozsądku, na którey dzieciom pospolicie zbywa.

Podobnież przez zasady ieografii, nikt nie rozumie samych nazwisk rozmaitych krain, znacznieyszych miast, rzek, iezior i t. d. Zda się mi iednak, że wiadomości ieograficzne, których dziecię nabydź iest zdolném, wszystkie się na podobnych rzeczach kończą, i bez oddzielnego nauczyciela nabyte bydź mogą. Do ieografii należy wiadomość nie tylko o fizyczném krain położeniu; ale też o źrzódłach ich bogactw, o ich płodach, niedostatkach, handlu, o wnętrznym rządzie, wzaiemnym między sobą związku, potędze i t. d. Zasady więc tey umieiętności wyciągaią niepospolitey uwagi i gruntownego myślenia sposobu, co w dzieciach nie łatwo iest postrzedz. Toż samo o wszystkich innych materyach można powiedzieć: nie posiada ten zasad iakiey nauki, kto terminy w niey używane, albo niektóre tylko oderwane iey części powierzchownie umie: temu iedynie takowych zasad umieiętność słusznie przyznaiem, który tak do swey materyi iest usposobionym, iż bez trudności i

z pożytkiem wszelkie dzieło o niey rozprawiaiące czytać może. Lecz iluż znaydziemy młodzieńców, coby ze szkół wychodząc, byli sposobnymi do czytania z pożytkiem dzieł rozprawiaiących o rozmaitych umieiętnościach, których zasady im wykładano?

I w rzeczy samey, iako czas może wystarczyć na tak różne umieiętności? iak one wzaiemnie sobie przeszkadzać nie maią? Doyrzałego nawet człowieka należycie ukształcony rozum, takiém mnóstwem przedmiotów musiałby się zatłumić: a cóż mówić o dziecięciu? Czas tak bardzo rozdrobiony, na żadną rzecz wystarczyć nie może; i przetoż w takim układzie te nawet nauki, które przez się byłyby użytecznemi, żadney korzyści nie przynoszą. Tak na przykład, ięzyk łaciński, połączony z niezliczoném mnóstwem innych umieiętności, nie czyni owych pożytków, o których wyżey mówiłem; i ucząc się go dzieci, nawet tyle nie postępuią, aby mogły pisarzów starego Rzymu rozumieć: bo do ich rozumienia więcey po łacinie umieć potrzeba, niż teraz można się nauczyć; kiedy na ten ięzyk tak mało czasu poświęcaią. Toż się powiedzieć może o ięzykach żyiących: bo lubo one w tém nad łaciński lepiey iśdź zwykły, iż do prawideł ćwiczenia też praktyczne przyłączone miewaią; pomimo to iednak, dla niedostatku czasu trudno iest, a prawie niepodobno, któregokolwiek dosko-

nale się nauczyć. Co wszystko na inne też przedmioty nauk słusznie rozciągnąć możemy: obowiązek przykładania się do wszystkich, nad żadną porządnie zastanowić się nie dozwala, żadney dobrze w umysł wrazić nie dopuszcza. Ledwie się iedna lekcya skończy, wraz na drugą cale różny przedmiot maiącą zwracać uwagę potrzeba.

Postąpmy daley, a uważmy, iż teraźnieyszy plan nauk nie może rozumu dziecinnego ukształcić: co iednak pierwszym iest bez wątpienia naukowego wychowania celem. Albowiem to, co rozumu należycie iuż wydoskonalonego potrzebuie, nie iest zdatnym do iego doskonalenia: wyższe zaś umieiętności, od których teraz nauki zwykli rozpoczynać, koniecznie wyciągaią porządnie rozwiniętego i wydoskonalonego rozumu; tak właśnie, iak praca cielesna wyciąga sił należycie ukrzepionych: nie mogą więc one rozumu ukształcić; owszem zbytecznie go przed czasem morduiąc, dalszemu iego rozwinięciu się przeszkadzaią: podobnie iak wyższa nad siły cielesna praca, nie tylko nowey mocy nie doda, ale i nabytą zniszczy. Lecz rzecze kto, azaliż wszyscy w tém się nie zgadzaią, że matematyka do rozwinięcia i wydoskonalenia rozumu pomaga? Pozwalam na to: ale wiedzieć należy, iż iako wielka praca w ten czas tylko mocy przydaie ciału, kiedy nie iest większą nad siły; tak właśnie matematyka, iest w prawdzie bar-

dzo użyteczną do wydoskonalenia rozumu; lecz w ten czas tylko, kiedy rozum do niey dostatecznie iest usposobionym: rozpoczynać zaś nauki od matematyki dla tego, aby rozum ukształcić, iest toż samo, iak gdybyś dziecięciu, które ledwie chodzić zaczyna, po kilka mil drogi pieszo odprawiać kazał; aby się tym sposobem chodzić nauczyło. Sucha i zawiła nauka matematyki, wyższą iest nad dzieci poięcie, przynaymniey do czternastego roku ich wieku: chcieć przed czasem tą nauką zaprzątać, iest to dręczyć żywe i do głębokiey uwagi nie przyzwyczaione dziecinne umysły, a tém samém niechęć w nich ku naukom wzniecać.

Nie lękam się twierdzić, iż nic szkodliwszego dziecinnemu postępkowi bydź nie może, iak kiedy matematyka za pierwszą zasadę i naygłównieyszy przedmiot naukowego ćwiczenia iest poczytaną: z takiego bowiem układu musi nastąpić, iż dzieci przez wiele lat tęż samę rzecz powtarzaiąc, a mały w niey widząc swóy postępek, zabieraią ku nauce niechęć, która częstokroć przez całe potém trwa życie. Rzecz to iawna i wielą przykładami stwierdzona, że młodzieniec, który do matematyki w ten czas się przykładać zaczyna, kiedy władze iego umysłu dostatecznie są rozwinięte, więcey z niey w jednym roku może się nauczyć, niż powszechnie ci umiewaią, którzy się do niey od lat dziecinnych przykładali. Może kto

przeciwko temu przywiedzie owych przykłady, co prawie w dziecinnym wieku znaczny postępek w tey umieiętności uczynili; iako Paschal, który we czternastym roku wielkim był ieometrem: alem iuż wcześnie na taki zarzut odpowiedział: Paschal i iemu podobni bardzo się rzadko trafiaią, plany zaś wychowania do pospolitych talentów powinne bydź stosowane.

Aby należyte o wychowaniu naukowém powziąć wyobrażenie, trzeba się tylko nad przyrodzeniem ludzkiém zastanowić: zasady bowiem wychowania w niém samém znaleźć możemy. Iest czas taki, w którym ciało do żadnych ćwiczeń niesposobne, przez pożywienie tylko mocy nabiera: podobnież i taki czas bywa, w którym dusza iedynie za pomocą zmysłów może nowych nabywać wyobrażeń. Te dwie istoty choć bardzo między sobą różne, tak iednak ściśle są połączone; iż władze ich w jednymże czasie i w jedney prawie mierze zwykły się rozwiiać, i na tym to odpowiednym związku wzaiemne onych wydoskonalenie zależy: maiąc więc baczność na takowy związek, trzeba się pilnować przyrodzenia, które zwolna w prawdzie, lecz pewnym i bezpiecznym krokiem postępuie. Ciało powoli nabywa mocy, a ta moc przez ćwiczenia stopniowe i odpowiedne iego stanowi, co raz się bardziey pomnaża: podobnie też władze duszy stopniami się rozwiiaią, i dla tego trzeba ie

ciągle stosownem zaymować ćwiczeniem; strzegąc się iednak zbytku i gwałtu: bo ieśli gwałtownie starać się będziemy, aby dowcip wybuiały uprzedził należyte organów ciała rozwinięcie; więcey stąd szkody, niż pożytku spodziewać się mamy. Takowa dowcipu wybuiałość, iest nito owoc za pomocą sztucznego ciepła dośpiały: iakkolwiek on będzie pozorny, nigdy iednak smaku przyrodzoną drogą doyrzałego owocu mieć nie będzie.

Ale zarzucić kto może, iż dawniey uczono łaciny z *nader zawiłego i rozwlekłego Alwara*, co pewnie łatwieyszém nie było, iak są umieiętności, których dopiero wespół z językiem łacińskim zwykli nauczać. Zarzut taki wyciąga po mnie, abym dokładniey wyłożył sposób, iakiego się dawniey w uczeniu ięzyka łacińskiego trzymano: można stąd będzie zrozumieć, naprzód, iak trafnie ta nauka była kierowaną do celu ukształcenia dziecinnego rozumu; powtóre, za co ona teraz, równie iak inne z nią połączone umieiętności, podobnego skutku nie sprawuie. Dawnieyszy sposób uczenia do dziecinnego poięcia był stosownym, wyciągał zatém nieco dłuższego czasu; a dla tych, którzy doyrzały iuż maią rozsądek, zgołaby się nie mógł przydadź: i to samo poniekąd dowodzi, iż on był dobry; gdyż na to się wszyscy zgadzaią, że teyże samey

rzeczy inaczey doyrzałego człowieka, a inaczey dziecięcia uczyć należy.

Zaczynano dawniey naukę łacińskiego języka od przypadkowania i czasowania; uczenie się na pamięć było naymniey ważną tey nauki częścią: prócz tego bowiem wyciągano po dzieciach, aby same, czasem nawet na piśmie, układały przypadkowania i czasowania wedle wzorów w grammatyce zawartych. Ieśliby tym sposobem chciano uczyć ludzi doyrzałego rozsądku, byłaby to praca śmieszna i czas daremnie zaymuiąca; lecz względem dzieci, rzecz się ma inaczey. Ta na pozór mechaniczna robota, nie samę tylko pamięć zaymowała, ale też rozum pożytecznie ćwiczyła: przypadkować bowiem imiona, lub czasować słowa przez porównywanie z formami w grammatyce zawartemi, było dla dzieci prawdziwém rozumu i uwagi ćwiczeniem: a pospolicie nawet ci, którzy nad innych bystrzeyszy dowcip mieli, idąc tą drogą nie mogli od pierwszego razu wszelkiego błędu uniknąć: przetoż ćwiczeniem takowém długo się zabawiano, wszystkie formy przypadkowania i czasowania rzeczonym sposobem przebiegaiąc; aż póki dzieci wszelkiey w tey mierze trudności nie pokonały. Więcey to, lub mniey czasu wyciągało, wedle uczniów poiętności; lecz naybystrzeysi nawet kilka na to miesięcy potrzebowali, choć żadnym innym przedmiotem nie byli roztargnieni:

skutkiem zaś tey pracy było, iż wszystkie trudności pokonawszy, mieli stąd ukontentowanie, że rzecz, którey ich uczono, dobrze posiadali: zatém też z wielką ochotą i zapałem brali się do dalszey nauki. Przystępowano więc do składni, a gdy się dzieci głównieyszych prawideł nauczyły, wraz do praktyki w małych robotkach stosować one kazano. Z początku błędy nieuchronnemi były: zatém pilnie ie poprawiaiąc, przypominano dzieciom prawidła, przeciw którym wykroczyły: tak więc ich rozum nie gwałtowne w prawdzie, ani zbyt uciążliwe, ciągłe iednak, i do rozwinięcia władz duszy bardzo użyteczne miewał ćwiczenia.

Kiedy takim sposobem pierwsze prawidła dostatecznie były wrażone, do innych nieco trudnieyszych postępowano; teyże samey drogi zawsze się trzymaiąc: przy czém tłumaczono też autorów, poczynaiąc od łatwieyszych, i to było obszerném polem do ćwiczenia się iak w łacińskim, tak też w oyczystym ięzyku: zawsze bowiem do tłumaczenia łączono uwagi tyczące się różnicy w składni obu ięzyków: a w miarę rozwiiania się w dzieciach władz duszných, postępowano do wykładania trudnieyszych, lecz zawsze użytecznych i obchodzących autorów. Nauczyciel zaś miał to na pilném baczeniu, aby się do poięcia i postępku swoich słuchaczów stosował; i przeto nie maiąc dość na uwagach grammatycznych, łączył też in-

ne tyczące się wyboru, piękności i mocy tak myśli, iak wyrazów: podobnież nie zaniedbywał potrzebnych objaśnień względem historyi, ieografii, mytologii, i t. d. nakoniec w wyższych klassach, wykładaiąc autorów, na sztukę rymotwórczą i krasomówczą całą uczniów zwracał uwagę.

Niech iednak nikt nie sądzi, iakoby ten sposób uczenia tak wiele miał czasu zaymować, *iżby młodzieniec samę naukę grammatyki przed dwudziestym rokiem nie łatwo mógł ukończyć*. Są w prawdzie pisarze (1), którzy tak twierdzą, lecz oni się na fałszywém zasadzaią mniemaniu: sądzą bowiem, że uczenie się grammatyki łacińskiey podług przepisów Alwara, iest nader trudném i wyższém nad dzieci poięcie, a do tego *w żaden sposób nie przychylném rozwiianiu się władz duszy*: ale te zdania godne są owego Guwernera, który u Krasickiego (2) młodemu Doświadczyńskiemu takie daie prawidła: „ Reguły umysł zacieśniaią; „ cóż iest grammatyka, ieżeli nie zbiór re„ guł? porzuć Wmć Pan te żakowskie na„ rzędzia, a idź torem wielkiego świata. „ Szkolna nauka żakom tylko przystoi; za„ cnego zaś panięcia dowcip regułami za-

(1) Brosciusz w rozmowie Plebana z ziemianinem, a za nim Bentkowski w Historyi literatury polskiey T. I. k. 150.

(2) W Tomie piątym na kartach 22 i 23, wydania Dmóchowskiego.

„ cieśniony, na toby się tylko przydał, żeby „ go palcem po Paryżu wskazowano. U nas „ bowiem w Paryżu ięzyk łaciński w tako- „ wey iest pospozycyi, iż kto go umie, nie „ może się w uczciwey kompanii pokazać; „ kawalerowie nazywaią go *pedantem*" Co się mnie tycze, ani z Panem Guwernerem, ani z jnnymi w tey mierze się nie zgadzam: gdyż wiem z doświadczenia, że porządne uczenie się grammatyki, bardzo iest przychylne rozwiianiu się władz duszy. Alwar zaś tak dalece nie iest wyższym nad dzieci poięcie, iż we 13tym, lub 12tym roku wszystkie iego mniemane *zawiłości* łatwo umieią rozplątać. Co też i dawniey działo się: przetoż młodzież wedle dawnego układu prowadzona, pospolicie wyższe klassy, zwane retoryką i poezyą, wprzód kończyła, *nim się wąsa doczekała*; we dwudziestym zaś roku, po odbyciu nauk filozoficznych, mogła ze szkół wychodzić.

Wedle dzisieyszych układów, z lekka tylko, iak innych umieiętności, tak też ięzyka łacińskiego chcą uczyć: następnie takowa nauka nie iest zdolna rozum dziecinny ukształcić. Poukładano skrócone grammatyki, w których, iak powiadaią, same tylko istotne prawidła są zatrzymane, reszta zaś zostawia się używaniu; bez względu na to, że takiego używania nigdy dzieci mieć nie będą. Usiłuią im powszechne tego ięzyka wrazić prawidła, które iednak nie są

dostateczne, i nie mogą w umysły należycie bydź wpoione, iedno przez ciągłe przykładanie się, co w teraźnieyszym układzie iest niepodobném: trzeba albowiem razem się uczyć głównych zasad wielu innych nazbyt od siebie różnych umieiętności, które ażeby dobrze poiąć, i zatrzymać w pamięci; wielkiey pracy rozumu potrzeba, a dzieci do tey nie są sposobne, i nagle się usposobić nie mogą, ale stopniami muszą postępować: nie więcey zatém one pożytku, co do rozwiiania się władz duszy, z języka łacińskiego, iak z wszelkiey inney nauki odnoszą: ponieważ sposób, którego w uczeniu trzymać się dziś zwykli, nie iest do ich słabości przystosowany: i przetoż sam ięzyk łaciński teraz tak się stał trudnym dla dzieci, iak wszystkie inne umieiętności: dla czego też widzimy, że go pospolicie nie umiewaią. Ale stąd przeciw dawnemu sposobowi uczenia nic wnieść nie można: inney bowiem dawniey w uczeniu trzymano się drogi, a ięzyk łaciński tak dziś trudny, nie równie był dla dzieci łatwieyszym.

Przydaymy ieszcze, że nowe plany wychowania czynią młodzieńców w sądzeniu o rzeczach nieuważnymi i zuchwałymi. Żeby się o tém przekonać, nie trzeba innego dowodu, iak tylko zwrócić na to uwagę, co się w pospolitém życiu często przydarza. Cóż bowiem powszechnieyszego, iak widzieć ludzi, którzy o rzeczach zgoła sobie niezna-

iomych, śmieią rozprawiać, zuchwale o wszystkiém daią wyroki, i za zaszczyt sobie poczytuią, słuchaczów swych lub czytelników nierozsądnemi razić zdaniami? Zrzódłem takiey nieprzyzwoitości iest zbyt pochlebne o własney nauce i mądrości przekonanie, które się stąd nayczęściey rodzi, ieśli kto o wszystkich przedmiotach umieiętności coś posłyszawszy, żadnego należycie nie ogarnął, lecz same tylko imiona i powierzchowne niektóre zatrzymał wiadomości: a te dostarczaią mu w prawdzie materyi do płochego rozprawiania, ale nie są zdolne przekonać, iak mu ieszcze wiele nie dostaie. Przyzwyczaiony od iedney materyi do drugiey przeskakiwać, i wszystkich z lekka dotykać, nad niczém się nie zastanawia; a przestaiąc na wiadomościach nabytych, sądzi, że daley nie ma się czego uczyć, i szuka tylko zręczności, ażeby z tém, co posiada, mógł się popisać: właśnie iak gdyby wziął wychowanie od owego wyżey wzmiankowanego Guwernera, który tak do swego ucznia mawiał: (3) „Trzeba koniecznie postawić się w stanie prowadzenia „dyskursu. Nie rozumiey Wmć Pan, żeby dla tey przyczyny potrzeba było nieustannie czytać, aplikować się i wchodzić „w głębokie spekulizacye. Nie tak to trudno zostać filozofem, iako Wmć Pan

(3) W dziełach Krasickiego T. V. k. 44.

„rozumiesz: chwal tylko, co drudzy ganią; „myśl, iako chcesz, byleby osobliwie; kie-„dy niekiedy z religii zażartuy, decyduy „śmiele, a gaday głośno; przyrzekam, iż „uydziesz w krótce za wielkiego filozofa“.

Nie będę się iuż daley rozszerzał. Mógłbym w prawdzie wszystko to, czegom dowodził, poprzeć wielu sławnych mężów powagą; lecz sądzę, że sam rozum dostatecznie za mną mówi: wszelakoż niektórych tak z dawnieyszych, iako i z nowszych zdania przywiodę, abym pokazał, iż nie ślepo ani z jakiego przesądu dawny sposób wychowania broniłem.

Pliniiusz młodszy iednemu, który go o radę względem nauk prosił, tak odpowiada (X. 7, List 9.) „Pytasz mię, iako się masz „uczyć. Ieden z naylepszych sposobów ucze-„nia się iest, z greckiego na łaciński, lub „z łacińskiego na grecki ięzyk przekładać: „tym to sposobem dokładności i piękności „wyrazów, obfitości figur, łatwości tłuma-„czenia się nabędziesz: owszem, przez na-„śladowanie naylepszych pisarzów, sam też „myślić i mówić podobnie im nauczysz „się. Tysiączne piękności, które czytaią-„cym bywaią ukryte, przekładaiąc postrze-„żesz; tak się twóy rozum rozwinie i smak „ukształci. Możesz też przeczytawszy rzecz „iaką w przednim pisarzu, wziąć tylko „treść samę, i nad nią pracować z tym „umysłem, abyś twemu wzorowi w niczém

„ nie ustępował; toż potém twoię z jego ro-
„ botą porównyway, i pilnie uważay, w czém
„ on ciebie, w czémeś ty go przewyższył.
„ Tym sposobem naypierwsi mówcy, nay-
„ więksi też mężowie ćwiczyli się z nie-
„ mnieyszą uciechą, iak pożytkiem. Pamię-
„ tay tylko, abyś do każdego rodzaiu co
„ naylepszych autorów wybierał: mówią bo-
„ wiem powszechnie: *wiele czasu na czy-*
„ *tanie łożyć potrzeba, lecz nie wiele xiąg*
„ *czytać* (4)".

Tacyt w rozmowie o sławnych krasomówcach, tę między innemi przyczynę upadku wymowy i innych nauk naznacza, iż odstąpiono dawnego sposobu wychowania. „ Sko-
„ ro się, mówi on, dziecię urodzi, wraz
„ ie poruczaią naypodleyszym niewolnikom,
„ których do niczego użyć niemożna.
„ W tym więc wieku, naysposobnieyszym
„ do przyięcia wszelkiego wrażenia, nic dzie-
„ cię nie posłyszy, oprócz bałamutnych, a
„ częstokroć gorszących powieści. Rodzicy
„ też sami, nie do skromności i wstydu, ale
„ do wszelkiey zdrożności częstokroć przy-
„ uczaią. Przydaymy też upodobanie po-
„ wszechne w widokach teatralnych, potycz-
„ kach szermierskich i gonitwach: nie sąż
„ podobne rzeczy pospolitą materyą rozmów
„ we wszystkich prawie posiedzeniach? I mo-
„ żnaż spodziewać się, aby umysł takiemi

(4) *Multum legendum, non multa.*

„ bałamuctwy zaprzątniony, mógł bydź sposobnym do pracowitey nauki?

Co zaś w późnieyszych czasiech rozsądni ludzie w tey mierze myslili, pokaże się z wyiątków, które tu kładę z dzieła pod tytułem: *Le spectateur François au 19me siecle* (*T. III. p. 170*). Tak tam autor *Geoffroy* mówi: „ Wychowanie dzisieysze „ na samych tylko naukach się kończy: mało „ o tém myślą, aby ludzi cnotliwych ukształcić, a wszystkie usiłowania na to obracaią, aby mędrców dowcipnych wystawić: „ taki zaś układ, naywiększą iest do ich „ celu przeszkodą. Ci, którzy teraz z gruntowney słyną nauki, nie na tych zasadach „ wzięli wychowanie. Ażeby zostać mądrym, „ trzeba się pilnie i rozsądnie uczyć: dziś „ zaś wszystko razem do głowy chcą włożyć, a do niczego należycie przykładać się „ nie dozwalaią: subtelne i zawiłe rozumowania do wszelkiego rodzaiu nauki są „ wprowadzone; grammatyka nawet nie iest „ od tego wyłączona, pełno około niey „ śmieszney i niewyrozumianey gadaniny. „ Muszą dzieci wszystkie przebiegać umieiętności, choć ich umysł do żadney nie iest „ usposobiony: chcieliby rodzicy, aby one „ historyą, ieografiią, mytologiią i t. d. porządnie przechodziły. Czegoż więc dzieci „ uczyć potrzeba? Przed wszystkiém innėm „ maią się uczyć pełnienia swych powinności, a potém ięzyka łacińskiego. Czemuż

„ to łacińskiego? Bo ucząc się po łacinie, „ uczą się też po francuzku (5), uczą się do- „ brze pisać, kształcą rozum, i dowcip po- „ leruią. W pisarzach łacińskich wiele się „ piękności znayduie, a do nauczyciela na- „ leży te wskazać. U dobrego nauczyciela „ wszystko dobrze póydzie; nowe zaś wy- „ nalazki służą tylko za pokrywkę nieumie- „ iętności nauczyciela, a lenistwa ucznia. Nie „ trzeba wiele rozumowań i wywodów; ale „ raczey lekcyy, tłumaczeń, przeglądania i „ wykładania autorów. “

Popiera daley swey rzeczy autor powagą Rasina, który sam był przewodnikiem swemu synowi w naukach. „ Żądałbym, „ pisze on do syna, abyś mię bawił Homerem, Kwintyliianem i innymi tegoż rodzaiu autorami. Obracay wolne czasy na „ czytanie Cycerona, uczenie się piękniey- „ szych mieysc z Horacyusza i Wirgiliiusza: „ ponieważ z nich naylepiey możesz się „ nauczyć myślić i pisać równie pięknie, „ iako też i gruntownie. “

Posłuchaymy, co też o romansach i teatrach ten cnotliwy oyciec trzymał. Oto takie on rady synowi podaie: „ Muszę ci „ szczerze powiedzieć, iż to mię bardzo bo- „ li, że wielce sobie komedye i romanse „ ważysz. Wiesz, com ci niegdyś mówił:

(5) To się do każdego oyczystego ięzyka stosuie, iakom to wyżey pokazał.

„wiele i tobie i mnie na tém zależy, abyś „na operach i komedyach nie bywał.“

Geoffroy ten artykuł, następuiącą zamyka uwagą: „*Fenelon, Beauvilliers, Racine* mniemali, że widowiska mogły szkodzić dobremu wychowaniu; a nasi dzisieysi nauczyciele uważaią ie nito szkołę cnoty i obyczaiów, nito ważną część wychowania: i przeto na nie wraz od kolebki „dzieci prowadzą. Cóż z tego wnieść należy? To zapewne, że my o dobrém wychowaniu, o cnocie i obyczaiach, mamy „zdanie w brew przeciwne zdaniu naycnotliwszych i nayoświeceńszych mężów.“

Brotier w maxymach Xięcia *de la Rochefoucault* na karcie 224 mówi: „Ustawnie teraz o wychowaniu rozprawiaią, co „dzień wynayduią nowe plany: a już od „dawna wszystko, co do tey materyi należy, iest powiedziano we czterech słowach „dla nauczycielów: *dobre przykłady, dobre prawidła*; a we dwóch słowach dla uczniów: „*obyczaie, pilność.* Skutkiem ich pilności „ma bydź, aby umieli mało, lecz dobrze, „i sposobnymi byli z łatwością się wszystkiego uczyć. Oto plan wychowania, z którego *Corneille, Bossuet, Vauban* wyniśdź „mogą: inne wszystkie samych tylko bałamutów spodziewać się każą.“



Ostrzeżenie czytelnika *Historyi powszechney J. M.* SCHROEKA z niemieckiego po polsku we 3ch tomikach 1813 i 1814 roku w Wilnie wydaney, przekładania *X. Pawła* KOTOWSKIEGO *S. P.*

Dzieło to, iak z wielu względów, mianowicie dla porządnego, a zwięzłego rzeczy wykładu, nie bez pożytku po szkołach służyć może; tak ie w niektórych mieyscach sprostować cokolwiek należy.

A naprzód, na karcie 6. 1go tomu, gdzie iest mowa o Kaimie i Ablu, *że się* (nie wiem skąd to mógł wiedzieć autor) *Ablowi lepiey powodziło niż Kaimowi, skąd powstała między nimi zazdrość.* Tak się znayduie w pomienioney xiążce. Ale tak pismo św. nie kładzie, ani się każe zazdrości obu domyślać; gdy tylko szczególną iednego z nich zawiść wymienia. Skąd ona zaś poszła; słusznie autor przyczynę położył.

Na kar. 29. *Moyżesz przy pomocy swego teścia ułożył sobie, iakim sposobem miał z niewoli braci swoich uwolnić.* Miał on wyższą do tego pomoc: nie swego teścia. Próżnoby się to, i temu podobne dzieła samym i nayznakomitszym ludziom przypisywać miały: gdy one są nad wszelki układ i sposoby, i moc i mądrość ludzką. Jakoż w tém dziele uwolnienia ludu z nie-

woli, człowiek tak tylko działa, iak mu Bóg rozkazał. Teść Moyżesza (wedle pisma) dopiero po wyyściu ludu z Egiptu, zdrową radę zięciowi podaie.

Na kar. 30. *wieszczkowie egipscy podobnież czynili* t. i. cuda; *nie mogli dociec tego przyczyny*. Iakże nie? kiedy nie dokazawszy tego, co Moyżesz czynił, zaraz po wyprowadzeniu przezeń drobnego tworu, sami zeznawali wyraźnie: *tu palec Boży iest*. Musieli więc dociec, czyią mocą i dla czego działy się cuda przez Moyżesza w Egipcie.

Na kar. 39. *Samuel miał zamysł godność naywyższego Kapłana, z godnością sędziowską razem połączyć, i dziedziczną dla familii swoiey uczynić*. Cale tak o nim nie świadczy historya pisma św. Każdy z nią obeznany, wie dobrze, iż Samuel, niepochodzący z familii Aarona, nie mógł bydź naywyższym kapłanem: do czego żadnego prawa nie miał: a znać ie musiał, gdy go tak we wszystkiém przestrzegał. Głos iego zaś w obliczu Króla i narodu; głos, w którym zdaie sprawę z urzędowania swoiego i piastowaney przez siebie władzy, i to iednostayne wszystkich o nim zeznanie: że nikogo nie ukrzywdził, od nikogo żadnego daru nie przyiął, że dla każdego sprawiedliwości dopełniał; bardzo iaśnie pokazuie, co to za mąż był Samuel, i iak daleki ten narodowy naczelnik od szukania interesu własnego, i wywyższenia domu swoiego. A

załém, czyli mu słusznie przypisać można, co mu tu autor przypisuie?

Na teyże kar. *obrał im Króla.* Nie on go obierał; lecz obranego od Boga podał, iak mu kazano, do wyboru ludowi, i los padł na Saula,

W tomie II. na karcie 126. *Uszczerbek religii która nie podług pisma św., ale podług nauk i rozporządzenia zgromadzeń kościelnych opowiadana była.* Stąd dla religii nie iest żaden uszczerbek, że ona podług nauki i rozporządzenia (iak położył za autorem tłumacz *zgromadzeń kościelnych*; a iak wyznaie katolik, podług Kościoła wyroku i postanowienia, opowiadana była. Bo Kościoł katolicki zawsze tego się trzyma i nic nie zmienia, co od początku pod swoię straż przyiął. I to iest między innemi różniące go znamie od wszelkich innych późniey nastałych społeczności chrześciiańskich. W kościele katolickim, t. i. powszechnym dla całego świata, czy to w oświeceńszych, czy w naymniey oświeconych i naysmutnieyszych dla wiary wiekach, zawsze i naukę wiary Boskiey, i samo pismo Boże, nie inaczey iak od kościoła przyymuiemy: na iego urządzeniu i powadze od Chrystusa mu daney, zawsze oparci: polegaiący zaś w wierze i obrzędach wiary, nie na samém tylko pismie św. (bardzo różnie w różnych od iedności Kościoła oderwanych społecznościach wykładaném i tłumaczoném) lecz o-

raz i na równie czci godney iak pismo św. *Tradycyi*, t. i. na ciągłém i nigdy nieprzerwaném podaniu i pilnowaniu się podania, zacząwszy od Apostolskiego wieku, przez wszystkie wieki przechodzącego. Bo Apostołowie, wiary i nauki naszey ogłosiciele, nie wszystko w swych pismach umieszczali; czego nauczali swych uczniów. Dla tego każdy z katolików iest przekonany, że go w tém wszystkiém, co się tylko ściąga do *wiary* i *obyczaiów*; co iest nad wszelkie, i naygłębszey *erudycyi* wiadomości ważnieysza; nikt ani zbawienniey, ani zupełniey prawdziwego znaczenia pisma Bożego nie nauczy, i nauczyć nie może; iak tenże sam Kościoł, który katolik wyznaie tak, iak iest, świętym, powszechnym, apostolskim, zawsze trwaiącym i nieomylnym co do wiary i obyczaiów, z którego rąk bierze wierny nowego i dawnego przymierza xięgi i moralności dla siebie prawidła. Z tego zaś, że drudzy nie polegaią, i polegać nie chcą na wyrokach i powadze kościoła Chrystusowego, ani go słuchaią; że wolą (uchyliwszy sobie czci naygodnieyszą *Tradycyą*) sami podług swoiego rozumienia, pismo Boskie rozumieć, i tak wierzyć i czynić, iak im się zdaie; to nie iest żadnym wnioskiem i stosunkiem dla Katolika.

W tymże tomie II. na kar. 127. i równie na dalszych. *Duchowni w teraźnieyszey epoce, taką mieli władzę, że niemo-*

żna było ani mówić, ani wierzyć, coby ich mniemaniu i zamiarom przeciwne było. Tu iedném pociągnieniem pióra na całe duchowieństwo podeyrzenie rzuciwszy, i one, i onego duchowną władzę, i znaczenie, i wszelkie iego w posłudze wiary usiłowanie, bez różnicy autor potępił. Wytykaią się tu przezeń naprzód: rozmaite nadużycia ze zbyt wielkiey przewagi duchowieństwa: powtóre, ich mniemania i zamiary. Co iak z niektórych względów ma swoię prawdę, tak ią z wielu innych obraża. I to do sprostowania wedle słuszności należy. Iakoż zbyt ogólnie potępiaiąca tu iest mowa, z którey się nic bardziey nie zawięzuie; iak to, co chciała mieć sobie przyznane *reformacya wittembergska i genewska,* t. i. że gdy podług ich mniemania duchowieństwo nasze ze swoią głową błądziło; musiał Kościoł Chrystusów upadać i (iak mienili) upadł. Żeby go tedy podźwignąć, potrzeba było aż takich naprawców, iacy *reformacyą,* czyli poprawę Kościoła Chrystusowego zaczęli. Trzeba zaiste nie mało wyrzutów i potwarzy, aby usprawiedliwić, czy raczey okryć iaką powłoką, zerwanie między Chrześciianami nierozerwanego związku iedności kościelney.

Ale iuż nie powtarzaiąc, że mniemanie tych, co zarzucali Kościołowi upadek, zadaie fałsz obietnicy samego Chrystusa dla Kościoła: ani też ieszcze przywodząc tego,

co w rzeczy samey powodem było znieprawienia tak ogólnego wielu chrześciian, iako i szczególnego w duchowieństwie, któż może pochwalić, co się kiedy źle działo? Wszyscy bacznieysi boleli nad tém w tylu epokach, iak i teraz boleią. Ale nie wszyscy zbawiennych i pewnieyszych śrzodków zapobieżenia złemu szukali, iak się i dziś dzieie. Nie zdaie się to autorowi, że w owych epokach, taką mieli władzę duchowni. Trzebaż było iako dzieiopisowi, dotknąć i przyczyn historyą dowiedzionych; skąd ta władza pierwiastkowo poszła? czy z samego przywłaszczenia?.. Historya inaczey skazuie. Któż bowiem wiedzieć nie może, iż w wiekach napadu i szerzenia się w południowey Europie północnych ludów, gdy wszystko niemal, i wszędzie prawie, wzięło ponurą postać, tak daleko iuż przy zagęszczoném zepsuciu obyczaiów, zmnieyszonego oświecenia, a pomnożoney ciemnoty: i co za tém idzie, zamiast ducha światła i łagodności Ewanielii, gdy się zaprowadził i przemagał duch gwałtu i rozpusty, zbrodnia i dzikość; niedziw, że w pustoszeniu ogólném, wiele i szczegółów, i w duchowieństwie i duchownych rzeczach ucierpieć musiało. Nie wszędzie atoli w jednakim stopniu. Ale czyliż to z przyczyny duchownych odmienił się (pięknie i przykładnie wprzód zaprowadzony) porządek rzeczy? i wynikły owe straszliwe klęski i zgorszenia w koście-

le od napływu barbarzyńców? Przecięż, acz w niewielkiey na te czasy liczbie (bo zawsze iest mała liczba nie tylko wybranych, lecz i prawdziwego światła ludzi) znalazło się i w naywiększych zaburzeniach, w bezprawiu i ciemnocie, więcey nierównie światła, cnoty i ludzkości, w znaczney części duchowieństwa, rzymskiego zwłaszcza i samychże Papieżów. Bo azali nie iaśniały i w tedy światła na świeczniku Kościoła? Stąd też następnie poszła ich wziętość, i wielkie znaczenie, i większa w nich ufność, i odnoszenie się do ich rozeznania w rozmaitych zdarzeniach: osobliwie do prawdziwych oyców chrześciiaństwa, i to z taką uległością, iaka iest dzieci dla rodziców. Słowem, większa powaga i słusznie nabyta, którey znowu wielu innych w swym czasie, bardzo źle użyło. Ale nieprzyiacioł Kościoła zwyczaiem iest wszystko, gdziekolwiek co złego było, duchownym przypisywać, nieoszczędnie ich ganić, a z wielką oszczędnością, co się stało przez nich dobrego, wspominać; i to w ten czas dopiero, kiedy iuż niemożna przystoynie zamilczeć. To co do iednego zarzutu, t. i. względem nabywanego i nabytego znaczenia i przewagi duchowieństwa i Papieżów, którym się niesłusznie częstokroć, i naygorsze pobudki i zamiary przypisuią i wyrzucaią: ledwo nie z zupełnem o tych zapomnieniem, których iest niezaprzeczona w błogosławieństwie pa-

miątka. Przecięż historya, żeby prawdziwie była historyą, rzetelną i z tey miary bydź powinna.

Co do nagany i potępienia *mniemań i zamiarów duchowieństwa*: *że niemożna było ani mówić ani wierzyć, coby im przeciwne było*... nie tu iest mieysce dokładnieyszego rozbioru i wyiaśnienia; zwłaszcza, że iuż i wyżey po części się o tém namieniło. Lecz wolno, kiedy się tak podoba obcym wyznaniu katolickiemu, zwać to mniemaniem tylko, coby się i z ważnieyszych nawet względów do wyznania katolickiego i zasad iego ściągało. Tym czasem u katolika, który zna, czém iest iego Kościoł, co i iak podaie, czego się trzyma, co wedle zachodzącey potrzeby musi objaśniać i stanowić; nie zaś *odmieniać* (iak się uprzedzonym wydaie) bo w nauce wiary nic zgoła nigdy nie odmienił, tylko objaśnił; i to z przyczyny w ciskaiącego się do wiary wiernych różnowierstwa: u katolika żadne *Dogma* i objaśnienie wyznawania onego, nie iest ani bydź może takiém mniemaniem (iak są wszelkie inne mniemania) skoro do prawdy katolickiey należy. W tym celu nie może bydź tylko chwalebny i święty zamiar; iakkolwiek mu nieprzyiaciele Kościoła przyganić zechcą. Ale mniemania i zamiary, gdy są tylko ludzkie, z doczesnych widoków; to co innego. Takie, iak wszędzie, tak i u katolików, czy to duchownych, czy

nieduchownych, są albo ze zbudowaniem, albo ze zgorszeniem. A na nieszczęście trafiały się i trafiaią dość często niedorzeczne mniemania, i szkodliwe zamiary, z godnością powołania chrześciiańskiego niezgodne. Nie raz ie też Kościoł w duchownych i nieduchownych potępił, i zawsze potępia: choć nie zawsze tak głośno, iak niekiedy. Iakaż więc sprawiedliwość, wszystko złe nie wszędzie naśladowane, wszędzie na wszystkich duchownych zwalać? Dotknę też zaraz tego, iacy to byli, w czasach zamieszek europeyskich niektórzy duchowni, i od kogo, i z jakich pobudek do stanu duchownego, z pogardą służących mu praw Boskich i ludzkich posuwani, i garnący się. Ale dla takich zgorszeń i niecnot cały stan ohydzać, zbrodniami nań miotać, i ogół duchownych naywięcey winować, czy to o sprawione i przeciągane rozerwanie w Kościele, czy o wdzieranie się na stolicę Piotra *Anti-papieżów*,... aż do woien o religiią, aż do zabóystw i do królobóystw, o których mówi autor w III. tomie na kar. 60, *że ie opinii kościelney przypisać należy*: nie zdaie się dziełem światłego i bezstronnego pisarza.

Iedną ze strasznieyszych na kościoł Boży klęską, była przemoc niektórych kraiowładzców światowych, wszystko do swoich zamiarów pociągaiących, i owa możnieyszych rodzin ambicya i chciwość na duchowne do-

bra i godności, bez żadnego umiarkowania wymierzona. Azaliż nie one dla swoich własnych widoków, swych zwolenników i pochlebców, ludzi bez nauki, albo przy nauce bez obyczaiów, od ducha powołania dalekich, w czasie zamętów, stronnictwa, gwałtownieyszych i mniey gwałtownych zaburzeń, z gwałtownèm, czy podstępnèm podeptaniem nayświętszych prawideł i postanowienia kościoła, w kościele osadzały? Dobiiały się tedy niegodne żadnego stopnia potwory duchowną szatą okryte, naywyższych dostoyności w kościele. I kościoł temu winien? kościoł, któremu tak niegodziwie narzuceni zostali.... i całe duchowieństwo kościoła katolickiego, dla tego znieważone bydź powinno?

Wyiąwszy te *assercye*, które z nieiednostaynych z katolickiemi *principiów* weszły do kart 128, 129, 130, aż do 148 mieyscami w drugim tomie, a w trzecim do kar. 22, 23 i 60, rzecz iest godna czytania.

Iako ieden z pomiędzy innych tego samego dzieła Cenzorów, zdami się że winienem, dla nieobłąkania młodszych czytelników, to ostrzeżenie przełożyć. Ile że iuż ieden z Cenzorów teyże xiążki nie żyie, któryby zapewne nic podobnego nie puścił.

X. F. N. G.

Rozprawa o dwóch pierwszych wysokości źrzódłach, ułożona i przykładami objaśniona od *Donata Żebrowskiego*, Ucznia nauk wyzwolonych w Akademii połockiey, na publicznym popisie przez rozmowę ze swoim towarzyszem wykładana.

A. Tak ważna iest o sposobie pisania wysokim nauka, iż żaden z sławnieyszych o sztuce krasomówskiey lub rymotwórczey pisarzów, uwag nad nią osobnych w swych dziełach umieścić nie zaniechał. Owszem, z starożytnych *Longin*, z późnieyszych *Gérard* osobne i uczone o tém wydali pisma; sądząc, iż przez to znamienitą dla nauk wyzwolonych przysługę uczynią. Iakoż w rzeczy samey, ile ia w tey mierze sądzić mogę, na zdaniu się swoiém nie zawiedli: bo choć prawidła, by też nayrozsądnieysze, potrzebney do wyniosłego rodzaiu pisania zdatności nadadź nie potrafią; wszakże wrodzoną sposobność okrzesać, sprostować i ukształcić mogą. A przeto ieżeli WPanu przykro nie będzie, powtórzmy to pokrótce dla pamięci, nad czymeśmy się przedtém często i nie bez pożytku zastanawiali, a na co i w czytaniu i w pisaniu baczenie nasze obracać mamy. Co WPan na to?

B. Co ia, bardzo chętnie na to przystaię: wszakże pod tym warunkiem, abyś WPan cały ciężar tey rozprawy na siebie

przyiął: bo przyznam się, iż się do tego niezdatnym bydź czuię. Ieżeli zaś chodzi o ochotę słuchania, lub zadawania trudności; ręczę, iż na tey z moiey strony zbywać nie będzie. A ieżeli na to zgoda, czegoż czekać? zaczynaymy.

A. Lubo ia z wielu przyczyn i o zdatności WPana iak naylepiey sądzić, i do nieudolności się moiey poczuwać winienem; iednak chętnie tę pracą na siebie przyymuię, wiedząc, że iak podobne rozmowy naymilszą bydź powinny zabawką dla młodzi uczącey się, tak też wszelki w nich niedostatek, przez wzgląd na same rozprawiaiące osoby, łacno przebaczenie znaydzie. Wiadome iest bowiem wszystkim owo łacińskie przysłowie *errando discimus*. Abym zaś od tego począł, na czém wszystko zależy, a do czego się potém odwoływać będę: rodzay pisania wyniosły iest ten, który umysł mile w prawdzie, ale oraz żywo przeraża; a serce za sobą tak porywa, iż człowiek zda się na siebie zapominać. Pomiędzy wyniosłością i pięknością ta tylko zachodzi różnica, iż pierwsza więcey, niż druga żywości w sobie zawiera, i nakształt piorunu do serca rychło przenika; gdy tym czasem druga słodycz swoię, nito nektar iaki, z lekka i powoli w niém rozlewa. Zdania względem źródeł tey wysokości na dwoie się dzielą: *Longin* z dawnieyszymi pięć ich wylicza: mysli, affekta, przenośnie czyli tropy, postaci al-

bo figury, i słowa wyborne. *Bler* (Blair) zaś, sławny między późnieyszymi krytyk, do dwóch tylko pierwszych, to iest, myśli i affektów, obręb pisania wyniosłego ściesnia; a trzy inne, iakby żadnego z niém nie miały związku, zupełnie odmiata.

B. Słusznie mém zdaniem; bo też ledwie nie wszystkie przykłady, które on na potwierdzenie swoiego zdania względem trzech ostatnich źrzódeł przytacza, łechcą raczey przyiemnie umysł, niżeli go w podziwienie wprawuią. A przecię ta ostatnia własność, iakoś WPan słusznie namienił, iest istotnym wyniosłości przymiotem.

A. Co do Longina, bydź to może, iż on w przykładach swoich nieco chybił, piękne zamiast wyniosłych przytaczaiąc; ale aby nawet i w naznaczaniu źrzódeł miał się omylić, tego mu zadawać nie śmiem: owszem, gdyby porządek rzeczy i czas pozwalał, wielebym tu przykładów z rozmaitych pisarzów na iego stronę przywiódł, którym same tylko przenośnie, postaci, albo słowa wyborne wyniosłość nadaią. Lecz o tém, zda mi się, mówić nam dzisiay nie wypadnie; dla tego, iż przez to albo porządek naturalny miałby się nadwerężyć, albo rzecz nasza zbyt długo pociągnąć. Stąd, ieżeli WPan pozwolisz, nad dwoma tylko pierwszemi wyniosłego stylu źrzódłami, to iest, nad myślami i affektami, które się z greckiego patetycznością zowią, dziś się za-

stanowim, i ze wszelką ie dokładnością rozbierzem.

B. Z wielką chęcią na to przystaię, mianowicie, iż się domyślam, że dla dokładnieyszego wyłuszczenia prawideł o myślach wysokich, naprzód się nad przedmiotami, a potém nad uczuciami wyniosłe wrażenie czyniącemi zastanowić, i onych rodzaie wyliczyć zechcesz. Na to zaś, kto nie wie, iak wiele czasu potrzeba?

A. Tak iest, właśnieś WPan w myśl moię trafił: bo też tego mém zdaniem opuścić nie mogę; przeto, iż myśli wysokie od opisania przedmiotów i uczuć wysokich tak dalece zależą, że się pierwsze wydaią bydź skutkiem, a drugie przyczyną: wiadomo zaś, iż wyłożenie przyczyn dokładne, do objaśnienia też skutków niemało pomaga. Tém ochotniey więc do rzeczy moiey przystępuię, im bardziey przeświadczony iestem, żem się od iego zdania nie odstrychnął. Ta sama iednomyślność z WPanem w wyborze rzeczy i sposobie iey rozłożenia, nieudolność moię podsycać i utrzymywać będzie. Co się zaś przedmiotów wysokich dotycze, tych pięć rodzaiów, według Blera, późnieysi liczą pisarze. W pierwszym przedmioty nadzwyczayną ogromność lub rozległość w sobie maiące umieszczaią, w drugim siłą wielką lub prędkością niepospolitą znakomite kładą: do tych dwóch trzy inne, to iest, samotność, ciemność, i za-

niedbanie sztuki przydaią: wszakże nie dla tego, iakoby te ostatnie zawsze równie, iak pierwsze, moc pewną nadania wyniosłości przedmiotom w sobie zawierały; ale, iż się ku pomnożeniu oney częstokroć przyczyniaią. Przykłady krótkie służące ku potwierdzeniu każdego z osobna rodzaiu wyniosłych przedmiotów, rzecz tę, iak mi się zdaie, bardzieyby objaśnić mogły: ale się tego boię, abym rozwlekłością rzeczy, nudoty WPanu nie przyczynił.

B. Co tego, nie lękay się WPan. Przecież mi tyle na cierpliwości nie zbywa, iż obchodzących i pożytecznych rzeczy słuchać bez tęsknoty mogę.

A. Abym więc przykładami dowiódł, iż ogromność lub rozległość niezwyczayna, w jakąkolwiek stronę posunięta, wysokie czynić zwykła wrażenia; naprzód uważam ogromną postać ową od starożytnych Poetów nadaną Cyklopom, którzy równie swe głowy nadpowietrzne aż do nieba wznoszą, iak wieczne dęby Iowisza, lub Cyprysy Dyany swoiemi wierzchołki górnego sklepienia sięgaią; toż stanąwszy myślą na płaszczyźnie, lub nad brzegiem morskim, których granice daley, niżeli wzrok móy doścignąć może, ze wszech się stron posuwaią, rozległey ich przestrzeni przypatruię; daley wyobrażam sobie, iakobym na Alpiyskie góry, rozrzynaiące swym grzbietem wysokie obłoki, z daleka poglądał; w reszcie,

iakobym na wierzchołek onych przeniesiony, zdumione oko, iak żołnierze Annibala, na poziome spuszczał doliny. Te widoki przez samo tylko wyobrażenie w myśli wystawione moiey, w podziwienie mię wprawuią; a cóżby było, gdybym się onym obecnie przypatrywał? A co ia czuię, to iż i drudzy w podobnych zdarzeniach czućby musieli, przez dowód *analogii* wnoszę. A ieżeli tak, pytam się teraz, skąd się ta moc takiego poruszenia w owych lub onym podobnych znayduie przedmiotach? Przeczyć temu nie można, iż z wyniosłości początek swóy bierze; bo właściwie do niey należy, podobne czynić wrażenie. A taż sama wyniosłość na iakim się gruncie zasadza, lub z jakiego źrzódła wypływa? wątpić także nie potrzeba, że z owey nadzwyczayney ogromności, albo rozległości w jakąkolwiek stronę posuniętey, w któreyeśmy pierwszy rodzay wysokich zaliczyli przedmiotów. Trzeba tu iednak dodadź, czego samo doświadczenie nas uczy, iż rozległość pozioma mniey niż w górę posunięta, a w górę posunięta mniey niżeli na dół, umysł nasz podnosić zwykła.

B. Wszystko się to, co WPan o ogromności i rozległości mówił, na niezawodném doświadczeniu zasadzać zdaie. Wszakże żądałbym, abyś opisy iakie na potwierdzenie tego, z lepszych pisarzów przytoczyć

zechciał; sądzę albowiem, iż musisz ie mieć na pogotowiu.

A. Z tego zadania łacno się domyślam, iż chęcią iest WPana, abym nie tylko ten pierwszy rodzay wyniosłych przedmiotów, ale i inne także wyiątkami z pisarzów stosownemi objaśnił. Wyznać ia muszę, iżem dosyć ich wiele przygotował; ale właśnie to samo mnóstwo trudność naywiększą w rozkładzie czyni. Skąd, ieżeli chcesz, abym i w tey mierze woli iego dopełnił, porządek i liczbę tych przykładów sam mi przepiszesz.

B. Lubo wiem o tém dobrze, że sam WPan lepieybyś za mnie uczynić to potrafił; iednak odmawiać mu tego nie będę, co i z chęcią moią tak iest zgodném, i do wykonania nader łacném. Owoż co do porządku ta iest myśl moia, aby pierwsze mieysce mieli autorowie starożytni greccy, lub łacińscy na polski ięzyk przełożeni; toż aby po nich pisarze Polacy następowali; w reszcie, aby do tych własney WPana roboty wyniosłego przedmiotu opis, ieśli się iaki znaydzie, był przydany. Liczba zaś tych wszystkich przykładów od czasu, a czas od obszerności albo krótkości ich zależeć będzie.

A. W tym WPana rozkładzie dodatek tylko ieden, w którym o moich namieniłeś opisach, zdaie się bydź cale niepotrzebnym. Ale później o tém: teraz o przykładach z autorów starożytnych: między temi zaś

pierwszeństwo trzymać może opisanie Eridy, czyli Niezgody w xiędze IV. Iliiady położone, a w xiędze IV. Eneidy do Sławy przystosowane, którego wyniosłość miarą niezmiernego homerowego dowcipu Longin bydź mieni. Tak zaś ie Dmóchowski przełożył:

„Mała ona w początkach, wnet w górę się wzbiie,
„Nogami depce ziemię, głowę w niebie kryie.“

Podobne iest w swym rodzaiu gór alpiyskich przez Liwiiusza w xiędze XXI. opisanie, które równie wysokiem, iak same są góry, X. Famianus Strada nazywa. To zaś iest następuiące. (1) „Zbliska dały się widzieć „góry wysokie i śniegi w niebiosach prawie „zanurzone, chałupy niekształtne osadzone „na opokach, trzody i stada bydląt mro„zem przeięte, wszystkie żyiące i nieży-

---

(1) Ex propinquo visa montium altitudo, nivesque cælo prope immistæ, tecta informia imposita rupibus, pecora jumentaque torrida frigore, homines intonsi et inculti, animalia inanimaque omnia rigentia gelu...... Per omnia nive oppleta quum signis prima luce motis segniter agmen incederet, pigritiaque et desperatio in omnium vultu emineret, prægressus signa Annibal in promontorio quodam, unde longe ac late prospectus erat, consistere jussis militibus, Italiam ostentat, subjectosque Alpinis montibus circumpadanos campos: mœniaque eos tum transcendere, non Italiæ modo, sed etiam urbis Romanæ: cætera plana proclivia fore; uno aut summum altero prælio arcem et caput Italiæ in manu ac potestate habituros. *T. Liv. hist. Lib. XXI.*

„iące istoty od zimna skrzepłe.“ I tamże daley: „Kiedy ze stanowiska ruszywszy na „świtaniu po mieyscach zewsząd śniegiem „zawalonych opieszale wóysko postępowa„ło, a gnuśność i rozpacz na twarzy się „wszystkich ukazywała; uprzedziwszy chorą„gwie Annibal, na wzgórku nieiakimś, skąd „się widok na wszystkie strony obszernie „rozciągał, żołnierzy stawi, i Włochy im „ukazuie, i na dole około gór alpiyskich „leżące pola; twierdząc, iż pod ów czas nie „tylko Włóch mury przebywali, lecz na„wet miasta Rzymu: iż odtąd wszędzie ich „równiny i pochodziste mieysca czekaią, a „iż po iedney, albo naywięcey po drugiey „potyczce, twierdzę i stolicę Włóch w ręku „swoich i mocy mieć będą.“ Do ostatniego wyiątku z Liwiiusza, czytamy coś podobnego w owey Xiędza Sarbiewskiego Odzie, między naypięknieyszemi zaliczoney, w której on, iadąc z Rzymu do Polski, na odwiecznych Krępaku skałach wieczney pamięci godne ryie dla Polaków napomnienia; i gdyby do tych zachowania dzielniey ziomków swoich pobudził, stawi ich na wierzchołku gór pomienionych; a ukazuiąc im krainy bogate z lewey strony Krępaku tureckim znękane orężem, grozi, iż i ich królestwo podobnego losu, iak pomienione narody pewnie doświadczy, ieżeli nie zachowa przestróg od niego danych.

Następuiące zaś wiersze z pomienioney pieśni do rzeczy naszey służą:

Stąd lub z owąd twe oko spuść mężny Polaku
Na niwy rozciągnionę po lewie Krępaku,
Które Drawa i Sawa zamożyste w trzody
I dwórożny żyźnemi skrapia Dunay wody (2).

Tass w xiędze IV. przekładania Alberta Miera, ogrom postaci lucyperowey temi wyraża słowy:

„ Róg podwóyny uzbraia czoła iego boki
„ Podobnego do skały bodącey obłoki.
„ Chcąc niezmierne całego przyrównać ogromy,
„ Kalpe zda się pagórek i Atlas poziomy."

B. Po przytoczeniu kilku obcych przykładów, aby na inne stosowne do innych źrzódeł przedmiotów wyniosłych czas pozostał, zechcesz WPan swoiey roboty opisanie do tego mieysca należące przeczytać.

A. Nie mogę w prawdzie zaprzeczyć, iżem nad tém pracował; ale to rzetelnie wyznać muszę, iż owoc niedoyrzały mey pracy nie iest godzien uszu WPana. Chciałemci to ia w moich wierszach tego naśladować, co Liwiiusz opisuiąc Alpy, o utarczkach niektórych Annibala z dzikimi Góralami piórem w prawdzie historyczném, ale

(2) *Hinc inde lævos despice Carpato*
Polone campos, quos pecorum ferax
Dravusque Savusque, et bicornis
Frugifero secat Ister amni. Lib. IV. Ode 1.

bardzo do poetyckiego podobném wyraża; i gdybym to lepiey uczynić potrafił, nocy do nadania mym wierszom wyniosłości użyłem; ale pomimo to wszystko, im daley postępowałem, tém więcey trudności uczułem, aż mi w reszcie siły zupełnie ustały. Bydź to mogło i dla tego, iż przez czas znaczny zaprzątniony będąc Filozofiią, wierszów w używaniu nie miałem. Do słuchania takich bałamuctw zapewne WPanu cierpliwości nie stanie. Do tego ieszcze i owo przydadź muszę, iż w pomienioney robocie moiéy na niektórych tylko mieyscach o rozległości iest wzmianka; skąd te wiersze, gdyby nawet z jnney miary iaką zaletę mieć mogły, tedyby przeto się opuścić powinne były, iż do tego mieysca, w którem się sama tylko ogromność lub rozległość uważa, mniey stosownemi bydź się wydaią.

B. Wiem ia w prawdzie, iż na wymówkach WPanu nie zabraknie. Ale na to pamiętać winieneś, coś i sam słusznie namienił, iż nikt po nas, zwłaszcza po tak długiém nie używaniu, doskonałych wierszów wyciągać nie może. Dla nas zapewne nie tak doskonałość pism naszych, iako ochota i praca iest prawdziwą zaletą. Bo i na cóżby się nam przydało z taką pracą rymotwórstwa się uczyć, gdybyśmy sądzili, iż roboty nasze od wszelkich przywar są wolne? A iż WPan nie ciągle w swych wierszach o rozległości piszesz, to tém le-

piey; gdyż wiadome iemu łacińskie przysłowie, *varietas delectat*, rozmaitość umysł łechce. A pisarz sztuki krasomówskiey do Herenniiusza tak mówi: *Figuram in dicendo commutari oportet, ut gravem mediocris, mediocrem excipiat attenuata. Deinde identidem commutentur, ut facile sacietas varietate vitetur.* Rodzay pisania w mowie odmieniać potrzeba, aby po wyniosłym mierny, po miernym prosty następował. I to często czynić należy, aby rozmaitość od nudoty broniła. Co tu o wymowie powiedziano, to się o rymotwórstwie tém słuszniey rozumieć powinno; gdyż onego właściwie iest celem naypierwszym bawić. Owoż te są przyczyny, dla których ia to powtarzam, com wyżey powiedział, że się do póty naprzykrzać mu będę, póki ciekawości moiey nie zaspokoisz.

A. Prawdziwie iuż mi słów do wymówienia się nie staie, muszę zatém przystać na wolą WPana. A lubo sam poznaię, iż moie wiersze ani z materyi, ani ze sposobu wyłożenia nie są godne zalety; pomimo to iednak do czytania onych przystępuię, pamiętaiąc na to, coś WPan powiedział, iż więcey w naszych robotach usilność, niż doskonałość popłaca.

Wam te rymy poświęcam z wieków sławne góry,
Których się grzbiet wyniosły, porząc ciemne chmury,
W przestrzeni nadpowietrzney zanurzony kryie,
Kędy orzeł na skrzydłach lotnych się nie wzbiie,

Ani bystrym ostrowidz nie dosięgnie wzrokiem.
Stań tu ktokolwiek z ludzi, a rzuć w koło okiem:
Tutay wszystko niszcząca wiekuiście zima
W twardych okowach ziemię skrzepłą mrozem trzyma,
A na wyniosłych wierzchach w górę wzbitey skały,
Stoią twierdze warowne lodowemi wały;
Z tych kryształ przezroczysty gęstym światłem ciska,
Do tych wstępu nie daie droga zewsząd śliska.
W przepaściach nieprzeyrzanych szum słychać ponury,
Iakby woda spadała z niebotyczney góry,
Iakoby wiatry, które wziął Eol w tarasy,
Szturmuiąc w bramy mocne, łamały zawiasy.
Tędy pierwszy Annibal skusił przykrey drogi,
Tędy mu barbarzyńców wskazał ią lud srogi:
Ale nim go ugłaskał, niechay wspomnę wprzódy
Iak okropne mąż bitny musiał ponieść trudy,
Iako woysko przeważne wyrwał ze złey toni.
Ileż tam ludzi legło i ogromnych słoni!
Niknie światło przed nocą i wiatry ustaią,
Zwierzęta spracowane w jamach spoczywaią,
Topi pamięć w śnie miłym wszelakie stworzenie,
Zgoła wszędy osiada posępne milczenie.
Ty sam o wodzu grubą ciemnością zakryty
Snu nie znasz, idziesz z woyskiem przez skał ostre szczyty:
Iużeś pierwsze zniosł straże barbarzyńskich ludzi,
A gdy cię chęć szlachetna przeyśdź wąwozy budzi;
Iuż słowy iuż przykładem dodaiąc ochoty,
W przykreś ścieszki wprowadzał woiowników roty.
W tém dzikiey tłuszczy słychać krzyki przeraźliwe,
Zabrzmiały trąb marsowych muzyki chrapliwe,

Których głos odbiiaią opoki potężne:
Na to hasło drżą serca w woiownikach mężne;
Noc straszny kryiąc widok dodawała trwogi,
Iuż się w reszcie poczyna bóy z obu stron srogi.
Gdy w cieniach nieprzeyrzanych okropnego mroku,
Ręka zabóycza, Penów ukrywa się oku,
O rycerską nie dbaią sztukę ich żołnierze,
Kruszą drzewca, szyszaki, zbroie i puklerze.
Szczęk się broni rozlega, płytkie miecze błyszczą,
Zewsząd brzęczą cięciwy, zewsząd strzały świszczą.
Raniący serca czułe powstał ięk żałośny,
A z jękiem wrzask się miesza zwycięźców radośny.
Krew czarna zfarbowawszy śnieg strumieniem ciecze,
Tu leży lśniąca zbroia, tu leżą człowiecze
Zkrwawione, niepodobne do ludzi tułowy,
Tu słonie rozsiekane zawaliły rowy.
Ty wodzu łamiesz tamy, iak potok spieniały,
Co unosi kamienie, rwie brzegi i skały.
Iuż poszedł nieprzyiaciel rozproszony w nogi,
Idźcie śmiało rycerze, iuż bezpieczne drogi.
Godne czyny, by słońce przyświecało iaśnie!
Lecz bez tego ich sława wiecznie nie wygaśnie.

B. Co do pierwszego przedmiotów źrzódła, iuż więcey utrudzać WPana nie będę. Wiem bowiem, iako się wszelkiey rozwlekłości boisz. Ale o to go upraszam, abyś drugi ich rodzay, równie iak pierwszy, przykładami objaśnić raczył. Bo przyznam się, iż mi iakoś z pamięci wypadło, coby tam

za związek siła, potęga, lub rączość wielka z wyniosłością miały.

A. A co nad to, nic łatwieyszego; gdyż, aby się przekonać, iż te własności przedmiotów, do wysokości wpływ niezawodny maią, dosyć iest sobie na myśl przywieśdź owo poruszenie, które się w ów czas czuie, kiedy to drży ziemia, hukiem dział potężnych lub gromów silnych po niebie się rozlegaiących, srodze przelękniona; kiedy to szumne Akwilony dęby odwieczne kruszą, lub z korzenia wyrywaią; kiedy rozhukane morze po przestrzeni swoiey spienione toczy z łoskotem góry, a bałwany swemi nadbrzeżne tłukąc bezprzestannie tamy, przerwać ie, i granice swoie rozszerzyć usiłuie. A cóż, kiedy ieszcze do tego się przyda, ryk okropny lwów rozjuszonych, wrzask wielki mnogiego ludu, wyziewy gór ognistych, widok daleki walczących półków, miganie rażące lataiącey wężykowato po niebieskiey przestrzeni błyskawicy, potoki ogniste wszystko niszczących pożarów, spady gwałtowne bystrych i obfitych strumieni, wylewy srogie powodzi unoszącey z sobą i kamienie podmyte, i krzaki wyrwane, i bydło, i domy nie bez odgłosu gór i przyległych lasów. Owoż te są, lub tym podobne przedmioty drugiego rodzaiu, w których cała moc poruszenia umysłów na sile ogromney lub prędkości niezwyczayney zależy.

B. W tém ia teraz nie tylko żadney trudności nie mam, ale nad to łacno się domyślam, dla czego to owe zwyczayne rymotwórcom podobieństwa, wzięte od silnych zwierząt, piorunów, nawałności i t. d. tak czytelników rażą; dla czego owe dziwne w pismie świętém wszechmocności Boskiey opisy, nad wszystkie inne bardziey umysł podnoszą. Widzę bowiem, iż to wszystko do drugiego rodzaiu wyniosłych przedmiotów odnieść się może.

A. Bardzo wdzięczen iestem, iż WPan tę ostatnią uwagę dodał do drugiego rodzaiu wyniosłych przedmiotów; bom ia nie słusznie onę był opuścił. Właśnie to dla niey mieysce. Proszę i na dal tak bydź łaskawym.

B. Lubo WPan tego nie potrzebuiesz, wszakże, ponieważ ta iest wola iego, kiedy co stosownego do rzeczy na myśl mi przyydzie, namknąć tego bez wątpienia nie omieszkam. Tym czasem iednak, abyśmy się porządku trzymali, któregośmy się trzymać na początku postanowili, raczysz WPan przytoczyć opisy ze sławnieyszych pisarzy, służące ku objaśnieniu tego drugiego źrzódła wyniosłych przedmiotów.

A. Nic zaiste ani stosownieyszego do naszey rzeczy, ani pięknieyszego w starożytnych klassycznych pisarzach, nad owe Homera w xiędze XX. Iliiady wiersze, w których potęgę zagniewanego Neptuna daiące-

go hasło do boiu opisuie, według zdania Longina znaleźć niepodobna. Tak zaś ie przełożył Dmóchowski:

„Neptun wstrząsł ziemię, góry, ogromnym łoskotem;
„Chwicie się wielka Ida ze swemi podstawy,
„Drżą mury Troi, greckie podskakuią nawy.
„Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zjęty strachem:
„Bał się, by Neptun ciężkim troyzęba zamachem,
„Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
„I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych,
„Na które bledną ludzie, i same drżą bogi.
„Taki, bóy nieśmiertelnych, wznieca łoskot srogi.

Wirgiliiusz w xiędze III. Eneidy, przekładania Dmóchowskiego, nader wyniosłe ma wyziewów Etneyskich opisanie, które iest takie:

„Port wielki i bezpieczny od wiatrów igrzyska,
„Lecz strasznemi ruiny huczy Etna bliska:
„Iuż chmurę zaczernioną z kurzącey się smoły,
„Wyrzuca na powietrze z białemi popioły,
„I liże gwiazdy wznosząc kule płomieniste.
„Iuż oderwawszy góry, wnętrzności skalisto
„Wyrzyga: i kamieni płynących roztopy
„Z głębi dna ięcząc, miota pod niebieskie stropy.

W pieśni XIII. *Ierozolimy wyzwoloney* przekładania Piotra Kochanowskiego, taki wszechmocności Boskiey czytamy opis:

„To rzekłszy dał znak: a zatém wysoki
„Niebieski pałac i gwiazdy zadrżały.

„ Zadrżała ziemia i Abis głęboki,
„ I wylękłego oceanu wały:
„ Grzmiały po stronach pełne wód obłoki,
„ Niedościgłemi ogniami błyskały.

Nie od rzeczy zda mi się będzie, ieżeli tu ieszcze z teyże pieśni pomienionego poematu, przekładania Piotra Kochanowskiego, dołączę oryginalne opisanie wszystko niszczących upałów słońca, o którém tak mówi Poeta:

„ A gdy naywyżey pomknie swego wozu,
„ Schną wielkim ogniem lasy z swemi drzewy,
„ Rzek nie znać nigdziey, nie trzeba przewozu,
„ Ziemia się pada, zboża idą w plewy:
„ Pola w popioły około obozu
„ Srogie niebieskie obracaią gniewy.
„ Obłoki suche różnie rozproszone
„ W płomienie idą i w ognie czerwone.

B. Prawdziwie te wyiątki z Homera, Wirgiliiusza i Tassa, na osobliwszą zasługuią uwagę: czy nie masz co podobnego WP. o burzy? chętniebym ia o niey, iako o materyi do tego mieysca nader stosowney posłuchał.

A. Mógłbym tu iey opisanie wyniosłe z xięgi XI. Odyssei Homera, albo z xięgi I. o Ziemiańst wie Wirgiliiusza, albo z xięgi I. Eneidy, albo w reszcie z Elegii Owidiiusza przywieśdź: lecz abym tych wyiątków, za wzór wyniosłych opisów tylekroć

iuż przytaczanych od drugich, iako to od Scaligera, La Harpa i t. d. na nowo ieszcze nie powtarzał, przestanę na tém, co Jan Kochanowski *w Pamiątce Ianowi Bapt. Hrabi na Tęczynie*, dobrze naśladuiąc starożytnych Autorów, o burzy napisał:

„ Ieszcze były wieczorne nie zagasły zorze,
„ Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze.
„ Szum powstał, i gwałtowna z wierzchu niepogoda,
„ Wały za wałmi pędzi poruszona woda:
„ Krzyk w okręcie, a chmury nocy przydawaią,
„ Swiata nie znać, wiatry się sobie sprzeciwiaią,
„ Usiłuie zachodny przeciwko wschodnemu:
„ Usiłuie południ przeciw północnemu.
„ Morze huczy, a nawę miecą nawałności:
„ Raz się zda, iako w przepaść, póyrzeć z wysokości:
„ A kiedy się zaś wały rozstępuią, ani
„ Miasta widać wielkiego z' głębokiey otchłani:
„ Piasek z wodą się miesza, a w poboczne ławy
„ Biie szturm niebezpieczny, nawa żadney sprawy
„ Nie słucha, ale w morskim rozgniewaniu pływa
„ Samopas, a mokra śmierć zewsząd się dobywa.

Za przykład ostatni przytoczę tu poburzenie natury w Sądzie ostatecznym w pieśni I. bardzo stosownie do naszey rzeczy opisane przez Jounga, a przełożone od Dmóchowskiego:

„ Nagle obłok się skupia: wraz chmura powstaie,
„ Czarną oponą wszystkie pokrywaiąc kraie:

„ Wiatry zhukane straszne wydaią hałasy,
„ I z korzenia wyrwane rozrzucaią lasy:
„ Gór utrzymać ich wieczna podstawa nie zdoła,
„ Chwieią się z niemi cedry, co kryią ich czoła:
„ W gruncie swym rozpadnione doliny cieniste,
„ Otwieraią aż do dna głębi przepaściste.
„ Ryczy wzburzone morze, przerywa granice,
„ Zalewa niedostępne przedtém okolice,
„ I niebotyczne śmiało podniosłszy bałwany
„ W skały pobrzeźne tłucze silnemi tarany.
„ Rozciągaią się w górze plamy czarnokrwiste,
„ Zaczerwieniaiąc koło xiężyca srebrzyste:
„ Gaśnie słońce, ogniste precz nikną płomienie,
„ Zewsząd się nieprzebite rozciągaią cienie:
„ W głąb niebios bezustannie straszne grzmią pioruny,
„ A na trzask ich obadwa trzęsą się bieguny.
„ W tém trąba, na pół w ciemnym ukryta obłoku,
„ Na pół trwoźnemu ludzi wystawiona oku,
„ Okropnemi po całym świecie wyie dźwięki;
„ A za nią się żałośne odzywaią ięki.
„ Ziemia aż w swych wnętrznościach uczuła wstrzęśnienie,
„ Samo warowne niebios wali się sklepienie;
„ Zyiący drżą, trupami z boiaźni padaią,
„ A umarli z swych grobów ze strachu powstaią.
„ Nigdy się los tak straszny na świecie nie sroźył,
„ Nigdy grom tak okropny natury nie trwożył.

B. Teraz dobrzeby było, gdybyś WP. nim swoiey roboty iaki opis przeczytasz, przypomniał niektóre z Poetów podobieństwa

lub porównania od zwierząt, ptaków, nawałności, rzek bystrych albo strumieni, od piorunów, grzmotów, błyskawicy, ogn a i innych tym podobnych wielką siłą obdarzonych przedmiotów wzięte.

A. Chyba kilka takich podobieństw, albo porównań przywiodę; gdyż więcey ich i czas nie pozwala, i potrzeba nie wyciąga: są one bez tego i WPanu, i każdemu co wierszopisów czytywał, aż nadto znaiome.

B. Czyń WP. co się mu w tey mierze podoba. Mnie dosyć tego, żem to iemu przełożył, co w tey mierze sądziłem.

A. W xiędze V. Iliady swoiey Homer Dyomedesa zapęd na potyczce przez takie od rzeki wzięte podobieństwo maluie:

„Iak rzeka obfitemi wezbrana potoki,
„Wyparłszy brzegi, w pole nurt pędzi głęboki,
„Wszystkie wywraca tamy, a w biegu gwałtownym,
„Niesie groblom zwalisko, i mostom warownym;
„I wzdęta od Jowisza nagłemi ulewy,
„Porywa pracowite rolników zasiewy;
„Tak Tydyd gromi Troian, pędzi roty drżące,
„Iednemu nie wystarczą rycerzów tysiące.

Toż samo prawie podobieństwo stosuie Wirgiliiusz w xiędze II. Eneidy do Pirrusa:

. . . . „W przeboy Grek zuchwały
„Idzie, zabiia stróże, napełnia dom cały.
„Nie tak potok zaporą niewstrzymany żadną,
„Gdy przed nim groble tamy naysilnieysze padną,

„ Pędzi z szumem na pola szaleiące wody,
„ A w biegu razem staynie porywa i trzody.

Tass w *Ierozolimie wyzwoloney* w xiędze IV. przekładania Alberta Miera, straszliwy huk piekielney trąby przez takie porównania opisuie:

„ Wiecznych cieni mieszkańców zgromadza tłum hardy
„ Głos erebowey trąby chrapliwy i twardy:
„ Na huk ten, który zachwiał sklepienia podziemne,
„ Ciągłym iękiem powietrze odpowiada ciemne.
„ Z mniey strasznym niebo słyszeć daie się łoskotem,
„ Gdy złość karze piorunem, albo straszy grzmotem:
„ Z mnieyszym hałasem ziemia bywa poruszona,
„ Gdy się ogień ukryty z jey wydziera łona.

W Dumie I. pieśni Ossyana przekładania Ignacego Krasickiego, bohaterski zapał rycerzów i wodza, do potoku zapienionego i wieloryba porzącego bałwany morskie czasu burzy, pięknie przyrównany czytamy:

„ Iak bystry potok, co się wydobędzie
„ Z wierzchołka Kromli, zapieniony w pędzie,
„ Gdy gromy biią i niebo się czerni;
„ Tak lecą wodza towarzysze wierni.
„ Ten iak wieloryb, co bałwany porze,
„ Gdy w pośrzód burzy puszcza się na morze,
„ I z wałmi igra, a gdy fale wzrusza,
„ Zwraca, i z sobą iśdź gwałtem przymusza.

Ale dosyć tych podobieństw lub porównań: a i te podobno, nie tak z potrzeby,

iako się raczey dla dogodzenia chęci WPana przytoczyły.

B. Wdzięczen mu za to iestem. Ale wdzięcznieyszy ieszcze będę, ieżeli tu rówaie, iak po pierwszym wyniosłych przedmiotów rodzaiu, własną robotę, nad którą wiem, iżeś pracował, ukazać mi raczysz.

A. Doświadczyłem, iak WPanu w tey mierze odmówić iest trudno; a przeto choć niechętnie, woli iego zadosyć czynię.

Opisanie spalenia Sodomy.

Iuż słońce grube nocy zwyciężywszy cienie,
Wylewa na świat cały rzęsiste promienie,
W świetne złoto spadzistość pagorków się mieni,
Zwierz dziki w głuchey lasów kryie się przestrzeni:
W polu rolników czuynych rzesza pracowita
Dnia iasnego początek miłém pieniem wita:
Witaią go też ptaszków orszaki radośne
W zmianach nader przyiemnych nócąc pieśni głośne,
Które po łąkach zefir roznosi pieszczony;
A w mieście śpi tym czasem lud nocą strudzony,
I we śnie utopioną pamięć przeszłych zbrodni
Trzymaią ludzie Boskiey litości niegodni.

Słyszyciesz, o mieszkańcy rozpustney Sodomy,
To zmieszanie powietrza te o podal gromy?
Wstawaycie! iuż ostatnia godzina was goni.
Ach panie, któż przed twoim gniewem się zasłoni!

Szum powstał, ćmi się niebo, gromadzą się chmury,
Co za okropny widok zmienioney natury!

Mieyscem się ukazuią niebiosa ogniste,
Mieyscem krawe, a mieyscem płomienie siarczyste.
Już słońce iasnych spuszczać przestaie promieni,
Całe się niebo krwawym kolorem rumieni,
Rolnicy na kolana w polach upadaią,
Wznoszą oczy ku górze i Boga błagaią,
Ptastwo ze strachem w ciemne puszcze ulatuie,
Zwierz dziki skrytey iamy dla się upatruie.
Ziemia się trzęsie w głębi wnętrzności zlękniona,
Ryknęły morza, cała natura wzruszona.
Skłonił oko Pan niebios, a na hasło dane
Straszliwie zahuczało niebo rozgniewane:
Lecą na dół rażące światłem błyskawice,
Tysiącami piorunów trwożąc okolice:
Drżą w mieście na pół żywi, dla Boga! azali
Niebo się zgruchotane na Sodomę wali?
Runęły gmachy, lecą wieże roztrzaskane,
Scielą ziemię z łoskotem mury połamane.
Iakiż się widok stawi strwożonemu oku!
Iuż domy ponurzone w ognistym potoku,
Grzmią obłoki, płomień się co raz szerzy w mieście,
Płacz mężki, krzyk dziecinny, i wrzaski niewieście
Zmieszane umysł trwożą: dym czarnoognisty
Kłęby tocząc ogromne wznosi obłok mglisty.
Okropnie wyie Eurus srodze rozdąsany,
Z okropnym hukiem miecąc ogniste bałwany:
Lataią gruzy murów starych rozpalone,
Wsród dymu połyskuią głównie rozżarzone.
O dniu straszny, dniu płaczu, rozpaczy i trwogi!
Leycież wodę co żywo, tłumcie pożar srogi;

Lecz o dziwy! i woda chwytaiąc promieni
Wre okrutnie, i w ogień błękitny się mieni,
A pełne massy palney zgęstwione obłoki
Leią z gromem na nędzne siarczyste potoki.
Tu ogień ich powietrzem, tu złoto z żelazem
I z siarką się mieszaiąc, wszystko płynie razem.
Sam tylko Lot pobożny i z dziećmi i żoną
Uszedł z miasta przed zgubą na nie wymierzoną;
Uszedł tarczą zakryty naywyższey Istoty.
Tak to i na tym świecie Bóg nagradza cnoty!

Zadosyć uczyniwszy woli WPana co do drugiego rodzaiu wyniosłych przedmiotów, abym się bez potrzeby z rzeczą nie rozszerzał moią, przystępuię iuż do dalszych źrzódeł wysokich obrazów.

B. Możesz iuż to śmiało WPan uczynić; z moiey bowiem strony żadney nie ma trudności.

A. Co się samotności dotycze, iż ta nieiakoś ożywia i podnosi przedmioty; trzebaż tego obszernie dowodzić, kiedy samo doświadczenie uczy, iż puszcze głuche i odludne bardziey, niż gaie pięknie umaione i wytworną ozdobione sztuką; iż szczyty gór niedostępnych odwiecznym pokryte śniegiem, lub ieziora od zgiełku wszelkiego usunięte mocniey, niż wyniosłe i obszerne pagórki winnicami mnogiemi zasadzone, albo rozległe smugi rozlicznem ubarwione kwieciem, umysł nasz przerażaią? Toż samo o ciemności ma się rozumieć; gdyż wiadomo, że

pomrok przy całkowitém zaćmieniu słońca, lub obraz pogodnego w nocy nieba, iasnemi gwiazdy nito drogiemi sadzonego perły, dzielniey nas porusza, niż widok górnego sklepienia w dzień iasny, kiedyto słońce czyste i rzęsiste z łona swego wylewa swiatło; iż odgłos dzwonów lub zegarów wielkich w noc głuchą żywsze uczucie, niż innych czasów sprawuie. A to, co się mówiło o samotności i ciemnościach, rozciąga się też do zaniedbania sztuki i porządku. Swiadczą bowiem owi, co tylekroć sami doświadczyli, że bryły skał nieforemne, tam i ówdzie bez ładu i niby nawiasem rozrzucone, bardziey serce porywaią, niż gdyby okazale wyrobione i porządnie rozłożone były; iż budowle gotckie na pozór niekształtne, wspanialszy widok sprawuią, niż domy częstokroć wedle naywybornieyszey budowniczey wystąwione sztuki. Owoż masz iuż WPan to wszystko, co mi się o przedmiotach wyniosłych słyszeć lub czytać zdarzyło. W reszcie, iak ie przystosować do myśli, a myśli do wyniosłego rodzaiu pisania, próżno o tém i mówić, sam się WPan domyślisz.

B. Owszem ani się domyślać potrzeba: dosyć to tylko przypomnieć, o czymesmy wyżey wspomnieli; to iest, iż przedmioty są przyczyną wyniosłych myśli, a myśli wyniosłych opisów, byleby te ostatnie ze wszelką mocą wyłożone były. Właśnie też dla tego samego nic o prawidłach opisywania

tych wyniosłych przedmiotów mówić nie będziem, że one same przez się w przykładach wyiętych z lepszych pisarzy, których i tu także WPan przywieść bez wątpienia nie zaniechasz, dobrze się i oraz po krótce ukażą, według znaiomego przysłowia łacińskiego: *longa via per præcepta, brevis per exempla.*

A. Co do wyiatków, tych abym mnóstwem i siebie i WPana nie utrudzał, tak sobie postąpię: naprzód, ponieważ wierszopisowie samotność i ciemność pospolicie w swoich opisach razem kładą, ia też osobnych przykładów na objaśnienie tych dwóch rodzaiów szukać nie będę; powtóre, ponieważ zaniedbanie sztuki albo nieład, rzadko kiedy wpływ do wyniosłości maią, a nigdy iey same przez się bez pomocy innych rodzaiów nie sprawuią; zatém na iednym tylko przykładzie do nich stosownym przestać zamyślam.

B. I bardzo słusznie; bo i na cóż się przyda tam długo krążyć, gdzie prostą i równie wygodną postępuiąc drogą, rychło u kresu stanąć można.

A. Więc taką rzeczą nic więcey mi nie pozostaie, iedno wyliczyć porządkiem rozmaite do tego mieysca stosowne wyiątki. Na tych zaś czele nie mogę nie umieścić opisania iaskini Sybilli kumeyskiey z VI. xięgi Eneidy wyięte, które tak przełożył Dmóchowski:

„ To zrobiwszy rozkazy spełnia prorokini:
„ Była iaskinia, straszny otwór był w iaskini,
„ Styrcząca głazy, gaiów cieniami posępna,
„ I dla mętnego w koło bagna niedostępna:
„ Zadne ptastwo lotnemi tam nie biegło skrzydły,
„ Tak wychodził z paszczęki czarney ziew obrzydły,
„ I o sklepy gwiazdziste ocierał się blisko.
„ Stąd mu nadali Grecy Awernu nazwisko.

Niemniey iest godne uwagi, według zdania Blaira, opisanie podróży Eneasza z Sybillą do podziemnych kraiów, w teyże samey xiędze zawarte, a temi słowy od Dmóchowskiego przełożone:

„ Bogi duchów milczących! smętnych cieni mocy!
„ Zamęcie! Flegetonie! państwa głuchey nocy!
„ Com słyszał, obwieszczane niech stawię na oku,
„ Rzeczy w ziemi i wiecznym zanurzone mroku.
„ Szli sami, noc ich wiodła mgłami zasępiona,
„ Przez czcze domy, przez puste królestwa Plutona,
„ Iaka wśród lasu droga dla przechodnia bywa,
„ Gdy obłok słabe światło xiężyca ukrywa,
„ Gdy Jowisz cień rozciągnie na niebieskiey sferze,
„ A noc ponura rzeczom kolory odbierze.

W dziełach także Krasickiego i Niemcewicza wiele pięknych w tym rodzaiu nayduiemy opisów: a naprzód w *Woynie chocimskiey* w pieśni V. całe Bukowiny puszczy opisanie bardzo iest do rzeczy naszey stosowne, z którego to tylko dla krótkości wymieniam:

„ Wieczysto trwałym mchem zewsząd okryte
„ Gęste konary zasępiaią drzewa:
„ Zadne tam nie iest w owoc, w kwiat obfite,
„ Liść ie ponuro zwiędły przyodziewa.
„ Krzewią się w cieniach zielska iadowite,
„ W okrąg iezioro bagniste oblewa.
„ A wśrzód zgęstwiałych wód oparzeliska,
„ Głucho bełkocąc zdróy mętny wytryska.

W *śpiewach narodowych* Niemcewicza to czytamy o *Władysławie Łokietku*:

„ Iuż noc swe smutne rozpostarła cienie,
„ Gwar tylko słychać woiennego ludu,
„ Tu, ówdzie ognisk rozdęte płomienie,
„ Przy nich w spoczynku z długich walek trudu,
„ Wsparci na tarczach woiownicy stali,
„ I o przypadkach bitwy rozmawiali.

„ Niekiedy xiężyc wychodząc z obłoków,
„ Okropney bitwy ukazywał ciosy,
„ W równinach Płowców i w głębi potoków,
„ Krzyżackich trupów nieźliczone stosy,
„ Leżące konie, zabite rycerze,
„ I połamane hełmy i pancerze.

„ Łokietek szczupły, lecz wytrwały w boiach,
„ W dniu tym prowadził szyki natarczywe,
„ A chcąc na chwilę wypocząć po znoiach,
„ Zdiął hełm i czoło ukazał sędziwe,
„ Skrawione ręce obmył w zdroiu czystym,
„ I tuż pod dębem usiadł rozłożystym.

„ A mierząc okiem smutne boiowisko,

„ Patrz Kazimierzu, zawołał do syna,

. . . .

O *Glińskim* także początek dumy w pomienionem Niemcewicza dziele iest bardzo celuiący:

„ W okropnych cieniach pieczarów podziemnych,
„ Gdzie promień słońca nigdy nie dochodził,
„ Kędy kaganiec z śrzodka sklepień ciemnych
„ Zwieszony, blade płomienie rozwodził,
„ Gliński znaiomy z zwycięztw i niecnoty,
„ Liczył dni smutne ciężkiemi zgryzoty.

„ Na czoło wiekiem i troski zorane,
„ W nieładzie śnieżne spadały mu włosy,
„ Oczy wydarte krwią śpiekłą zalane,
„ W twarzy wyryte długich cierpień ciosy,
„ Na ręku głowę nachyloną spierał,
„ Wzdychał i żale głębokie wywierał.

Nakoniec zamknę te moie opisy samotności i ciemności, wyiątkiem z Pułtawy X. Muśnickiego, według zdania bezstronnych czytelników zalety swoie maiącym, w którym się opisuie podróż Marsa przez pieczary Kiiowskie do mieszkania nocy, i iey siedlisko:

. . . . „ Pomiędzy mroki
„ Biały mak wiodł po lochach iego ślepe kroki,
„ I nocne ptaki wrzaskiem uczyły go drogi,
„ Która prowadzi w łochu stołecznego progi.

„ Tam noc na hebanowey stolicy siedziała,
„ I czarny warkocz rosą wilgotny czesała,
„ Wybieraiąc się światu swe okazać czoło;
„ Leniwe sny niesporo służyły iey w koło,
„ A skąpe światło w lochu płomyki nieciły,
„ Co latem błądzą między gniłemi mogiły,
„ Lękaiąc nieuczone podróżne śrzód mroku,
„ I idąc często ślady pierzchliwego kroku.

B. Ponieważ ten iest ostatni z wyiątków obcych, wypada tedy WPanu własny iaki opis w reszcie przytoczyć.

A. Nie wzbraniam się tego w prawdzie uczynić, ale przestrzegam go wcześnie, iż sam tylko początek do tego rodzaiu należeć może.

D U M A.

Oyczyzna uboléwa nad klęską Polaków pod Warną.

Wybiwszy się Rzeszowski z pośród straszney klęski,
Gdzie oręż bisurmanów zażartych zwycięzki
Srodze się we krwi pławił pod nieszczęsną Warną,
Jechał, krew zbroię iego pokrywała czarną,
Jechał przez las ogromny, drogi upatrował,
A koń pod nim spieniony zwolna postępował.

Ustał w ów czas szum wichrów, spoczęło stworzenie,
Noc posępna, rozległe i smutne milczenie
Ogarnęły świat cały, a w okropney ciszy
Zołnierz nie ustraszony ryk niedźwiedziów słyszy,
Mgła się ciemna podnosi, wiatr lekki powiewa,
Gwar się smutny rozlega, zwolna szumią drzewa:

Odgłos surmy tureckiey szerzy się po puszczy,
Ięki rannych i wrzawa oddaloney tłuszczy:
Spada potok wezbrany, pieni się i bieli,
Echo odgłos zmieszany między góry dzieli.

Wzdycha smutny Rzeszowski, żal mu serce ściska,
W tém usłyszał płaczliwy głos nieludzki zbliska,
A gdy około siebie pogląda na strony,
Oświecać począł ciemność xiężyc roztoczony,
I przez liście drzew gęste promień iego słaby
Ukazał czarną krepą okryte powaby:
Postać była matrony, postać niezrównana,
Głos silny, lecz przyiemny, twarz łzami zalana,
Wsparłszy głowę na ręku pod drzewem ięczała,
I tak swóy żal i skargi ciężkie wywierała:

Władysławie móy kochany!
Poniosłszy okrutne blizny,
Zginąłeś od srogiey rany
Na ciężką żałość oyczyzny:
Ległeś naymężnieyszy z ludzi,
Iuż cię głos móy nie obudzi.

Spieszyłeś kędy cię chwała,
Pośrzód Europy okrzyków,
Na krwawe pole wezwała;
Ległeś w tłumie woiowników:
Gdzież twóy oręż? gdzie koń biały?
Gdzie twóy pancerz okazały?

Pociechą byłeś iedyną,
I celem mego starania;

Dziś mi iesteś łez przyczyną,
Wiecznych skarg i narzekania;
Na próżno wzywam i płaczę,
Iuż cię więcey nie obaczę!

Ach! szczepie móy wybuiały,
Ledwieś się tylko rozwinął,
Wiatry gwałtowne powstały,
Kwiat i liście i szczep zginął.
O zmienne losów koleie!
O płonne moie nadzieie!

Dzieci! iużeście zginęły
Pod okrutnym Turka ciosem,
Iużeście wiecznie posnęły,
Ia płaczę nad waszym losem;
Płakać wiecznie nie przestanę,
Niemasz was dzieci kochane!

Ozwiycie się dzieci moie,
Ozwiycie się, matka woła!
Płynąć będą łez mych zdroie,
Lecz to wrócić was nie zdoła,
Poległa moia obrona,
I iam poległa, gdzie ona.

Tu ią żałość zdjęła tkliwa,
Tu się iey mowa zawarła,
Ięcząc ciężko nieszczęśliwa,
Padła na poły umarła:
Rycerz na ten widok smutny,
Uczuł w sercu żal okrutny.

B. Ta duma, ile mi się wydaie, tak do patetycznych, iako i ponurych opisów iest stosowana; wyrazy albowiem oyczyzny nad stratą swych woiowników ubolewaiącey, równie do patetyczności, iak początek dumy do opisania przedmiotów ponurych i ciemnościami pokrytych, odniesione bydź mogą. Wszakże to nic nie szkodzi, gdyż rozmaitość, iako się wyżey powiedziało, umysł łechce.

A. Wolno z mey strony WPanu sądzić o tém, co mu się podoba; ia zaś abym we wszystkiém dotrzymał obietnicy moiey, nim przystąpię do uczuć wyniosłych, które myśli wyniosłych równie iak przedmioty dotąd wymienione bywaią przyczyną, przydam ieszcze opis z Wirgiliiusza xięgi VIII. przekładania Dmóchowskiego, w którym się zwaliska iaskini Kakusa, owego znaiomego potworu opisuią:

„ Spóyrzyy na tę opokę wiszącą u skały,
„ Na łomy rozrzucone, na wierzch spustoszały,
„ Na te głazy styrczące w niezmierném zwalisku:
„ Był loch wielki. W tém góry podziemném siedlisku
„ Miał Kakus srogi potwór mieszkanie bezpieczne,
„ Nigdy tam nie zayrzały promienie słoneczne.

(*Ciąg dalszy w następuiącym Numerze.*)

Pomarancze.

Powieść tłumaczona z *F. J. Desbillons.*

Pewny w luzytańskiey ziemi
Miał w domu iednego syna:
Był to przymioty wszystkiemi
Udarowany chłopczyna:

Cnotliwy, grzeczny, nadobny,
Od oyca dziwnie kochany:
Ale chociaż tak osobny,
Nie był iednak bez przygany.

Zbierał towarzyszów zgraie,
Bez żadnego w nich wyboru:
Byli, których obyczaie
Zwodzą z niewinności toru.

Postrzegł oyciec tę w nim wadę;
Bał się, by niedoświadczony,
Powolny na wszelką radę,
Nie był od kogo zwiedziony.

Rzecze więc: „Synu móy luby!
„Bądź z towarzyszmi ostróżny,
„By z nich który cię do zguby
„Nie przywiódł, będąc sam zdróżny.

„Są to rówienniki twoie,
„I dla tego miłe tobie:

„Lecz ia słusznie ich się boię,
„Że zbyt wolnie żyią sobie.„

Gdy wysłuchał syn przestrogi,
I podziękował za rady:
„Nie bóy się, rzekł, oycze drogi,
„Nie zgorszą mię ich przykłady:

„Owszem przestawaiąc z niemi,
„Sprawię, że choć źli dopiero,
„Do cnoty przykłady memi
„Chęcią zapalą się szczerą.

O taką śmiałość dziecinną
Oyciec syna nie strofuie;
Ale nań zdradę niewinną,
Chcąc go sprostować, gotuie.

Każe podadź skrzynkę małą,
I pomarańczy pięknemi
Naładowawszy ią całą,
Kilka gniłych wmieszał z niemi.

Toż syna wzywa ku sobie:
„Przyym, rzecze, ten dar odemnie
„Na znak, iako sprzyiam tobie,
„I kochay mnie też wzaiemnie.„

Chłopiec wdzięcznie dar odbiera;
A gdy skrzyneczkę ciekawy,
Z wielką radością otwiera,
„Patrz, rzecze, oycze łaskawy!

„Czemuś to zmieszał nadgniłe
„Z temi, co tak oczy bawią?„
A oyciec mu: „ dziecię miłe!
Te się od zdrowych naprawią.„

Więc syn „daruy, że ci przeczę;
„Zdrowe się od tych zarażą:„
„Złoż ie razem, oyciec rzecze,
„Obaczymy czy się skażą.„

Powolny iego żądaniu,
Nie wiedząc do czego zmierza„
Zamyka ie: ku schowaniu
Kluczyk oycu swemu zwierza.

Ledwie co czasu ubyło,
Wnet raz po raz doń przybiega,
I aby się mu godziło
Zayrzeć w skrzyneczkę, nalega.

Ten mu: dziecię ulubione!
„Trzeba trochę cierpliwości,
„Trzeba czasu, by skażone
„Powróciły do czerstwości.„

Wreszcie mu kluczyk oddaie:
On do skrzyneczki skwapliwie
Rzuca się, aż mu się zdaie
Kluczyk obracać leniwie.

Spóyrzał; owoce zaś one
Pleśnią wszytkie się okryły,

I co zdrowe wprzód włożone,
Od gniłych się zaraziły.

Rzekł zatém leiąc łzy rzewne:
„Patrz oycze, wszak co się stało,
„Przepowiedziałem zapewne.....
Tobie się inaczey zdało.„

A oyciec całuiąc syna,
„Nie płacz móy miły, odpowie,
„Twoia właśnie w tém iest wina:
„Czemuś nie wierzył mey mowie;

„Gdym twierdził, że niebezpiecznie
„Czyni, kto z złymi się braci?
„Albowiem taki koniecznie
„Z jch przykładu cnotę straci.

„Nie warto, byś się tak smucił,
„O ten skarb twóy ulubiony:
„Dar, co się w niwecz obrócił,
„Łatwo będzie nagrodzony.

Ale kiedy moie dziecię,
Skalasz niewinności szatę,
Iakaż proszę rzecz na swiecie
Zdoła tę nagrodzić stratę?

Dla cię, nieostróżna młodzi,
Taki się przykład tu stawi:
Pierwey zły dobrych pozwodzi,
Niżli się przez nich poprawi.

Roman LACHNICKI.

Dąb i Grzyb.

Bayka.

Na piękney dolinie
Przy zieloney tuż kępinie
Wyrosł dąb wielki, i gałęźmi swemi
Cień szeroko czynił ziemi.
U dołu mu grzybek lichy
Na pogniłey urosł trawie:
Że był na piędź, pełen pychy
Ofuknie się na dąb żwawie:
„Panie bracie! masz to wiedzieć,
„Że kędy nam mieysce siedzieć,
„Stąd ci ustąpić wypada:
„Wstyd takiego nam sąsiada.
Dąb milczał przez czas długi;
Ale kiedy grzyb dumny pocznie go raz drugi
I trzeci słowy przykremi rugować,
Dąb iemu na to: „pozwol iedno przenocować;
„Jutro na świtaniu,
„Zadosyć twemu uczynię żądaniu.
Grzyb o iednę noc dbał mało:
Ale ledwie się rane zorze ukazało,
Aż ten, co wczoray dąb lżył hardą mową,
Dzisiay z zwieszoną martwy ukazał się głową.

I wy, co wiarę znieważacie słowy,
Wielkim zamysłom pokoy na czas daycie:

Iak iest, zostawcie zakon Chrystusowy;
Do iutra tylko z grzybem zaczekaycie.

Kaietan OSKIERKA.



SOLNE ŹRZÓDŁA W *KUHOR*.

(*Wyiątek z listu pisanego z wyspy Jawy* *).

Otrzymawszy wiadomość o nader ciekawém wydarzeniu postrzeżoném na równinach *Grobogam*, 50 mil angielskich od *Solo*, bliżey ie rozpoznać postanowiliśmy. W tym więc zamiarze opuściliśmy *Solo* dnia 8 Września 1815 roku. Gdyśmy się zbliżyli do wsi *Kuhor*, dało się nam widzieć między dwoma drzewami na równinie takie zjawisko, iakie postrzegamy na bałwanie morskim, kiedy się z gęstą pianą rozbiia o skałę. Całe to mieysce otoczone iest chałupami, do zbierania soli przeznaczonemi, które razem wzięte ogromną wieś czynią. Udaliśmy się potém do *Bludugów*, tak bowiem Jawańczycy nazywaią równiny szlamowate w samey wiosce *Kuhor*, maiące dwie mile angielskie w obrębie, w pośrzód którego niezmierna ilość była szlamu solnego, wzdymaiącego się

(*) Obacz *Morgenblatt*, *Februar*. 1817. *S*. 110.

w mnogich półsferzach wyniesionych w górę od dziesięciu stop do ośmnastu: te często się pękaiąc, ciskały na powietrze ogromne słupy, nito dym biały i gęsty; naywiększe z nich ośm razy w jedney minucie pękały się wyrzucaiąc częstokroć za iednym razem dwie lub trzy beczki szlamu; zapach wzmiankowanych wyrzutów podobny był do prochu: za każdem zaś rozpuknieniem dawał się słyszeć łoskot od opadnienia wyrzuconego szlamu na grunt przyległy, z teyże samey składaiący się materyi. Trudną i nader niebezpieczną było rzeczą, do tego się zbliżyć mieysca; gdyż wszędzie, oprócz mieysc słonecznem wysuszonych ciepłem, pod nogami grunt się rozstępował. Wybrawszy zatém ze wszelką ostróżnością naytwardsze mieysca, zbliżyliśmy się w odległości pięciudziesiąt kroków do iednego półsferza, i pilnie się nad niém zastanawiaiąc, postrzegliśmy, że się do póty nadymało, póki zawarte w niém powietrze nie rozerwało onego: szlam wyrzucony w jednośrzodkowych cyrkułach opadał. Cała ta massa do póty w tym kształcie zostawała, póki dostateczna ilość powietrza do wzniesienia i wydęcia iey nie zebrała się. Działo się to w przerwach od pół minuty do dwóch. Na wielu innych mieyscach, a mianowicie około tych, na których większe półsferza wznosiły się, z samego gruntu w małey pospolicie liczbie, nito race iakie z dymem, od dwudziestu do

trzydziestu stop w górę się wzbiiały. To się przydarzało w tych mieyscach, gdzie grunt twardy sile wydymaiącego powietrza oprzeć się był zdolnym. Ze wszystkich postrzeżeń pokazało się, iż powierzchowna część szlamu zimną była. Powiadano nam, ze w głębi, ciepło czuć daie się. Wodę, która się od szlamu oddziela, zbieraią Jawańczycy; ta zaś wystawiona na działanie słońca, solne osadza kryształy. Sol takową, którey się większa ilość w pogodne, niż w pochmurne dni dostawać zwykła, dla swoiego Monarchy zachowuią.

Po południu poiechaliśmy do lasu zwanego *Prausam*, dla rozpoznania ieziora solnego, i wielu wrzących źrzódeł. Jezioro blisko pół mili angielskiey zawiera w obrębie; woda w niém mętna, zimna, smak ma gorzki, słony i kwaśny, zapach nieprzyiemny: w całey swey rozciągłości wrzeć zdaie się, które to wrzenie ku środkowi co raz się powiększało, w samym zaś śrzodku, wody na wzór promieni w górę wytryskaią. Niedaleko ieziora, iest pagórek wysokości około stop pięciudziesiąt: śrzednica iego u samego dołu blisko dwudziestu pięciu, a u wierzchołka kulistego około ośmiu łokci miała: wnętrzna onego budowa zupełnie kulista, podobnąż szlamowatą zawiera w sobie materyą. Przed każdém nowém wyrzuceniem szlamu, kilką minutami drugiemi wprzódy, słyszeliśmy grzmotom podobny

łoskot. Spuszczaliśmy z góry przez otwór pion, i postrzegliśmy, iż głębokości do iedenastu łokci było. Szlam był bardziey płynny, niż na płaszczyznie: dymu iezioro równie, iak i pagórek nie ukazywały. W bliskości pagórka znayduie się małe źrzódło, maiące wodę teyże własności, co i iezioro, a zupełnie podobną wodzie przy nayteższym ogniu wrzącey. Wszędzie iest miałkie oprócz śrzodka, gdzie drąg dwunastostopowy dna nie dosięgnął; że zaś ta głębina w kierunku iest ukośnym, pionem wymierzoną bydź nie mogła. O dwadzieścia łokci od ieziora, postrzegliśmy wiele większych źrzódeł, których srzednica od ośmiu do dziesięciu łokci wynosi; woda w nich tegoż samego iest gatunku, iak w mnieyszém źrzódle, silniey iednak burzy się i bardziey tęgi wydaie zapach. Grunt na około był gorący, równie iak powietrze z niego wychodzące. Stąd wnieśliśmy, iż to palne bydź musi powietrze: przez doświadczenia iednak nie śmieliśmy o tém się zapewnić. Szum wrzącey wody słyszany był o trzydzieści kroków i podobny szumowi wód w progach spadaiących. Ponieważ rzeczona woda nigdy ze swych nie wylewa brzegów, stąd się pokazuie, że iey wrzenie iest skutkiem wydobywaiącego się ze dna powietrza. Tey wody, która bydź się zdaie pomieszaną z gliną, i zawierać w sobie części al-

kaliczne, zamiast lekarstwa Jawańczycy używaią; dla bydła zaś pewną iest trucizną.

Niezwyczayney wielkości perła.

(Wyiątek z peryodycznego pisma: *Museum des Neuesten und Wissenswürdigsten, von S. F. Hermbstädt.* 11 Bds. 3 Heft. *Berlin,* 1817.)

W Kwietniu 1816 roku, przywiozł okręt z *Jawy* Gubernatorowi w *Madras* perłę niewidzianey dotychczas wielkości i piękności. Kształtem swym mało się różni od foremnego owału, długość iey blisko dwóch calów wynosi, koloru iest mlecznego. Za pomocą sztucznych ozdób nadano iey kształt Nimfy morskioy włosy uczesuiącey. Wyższa część ciała składa się z samey iedynie perły: głowa, plecy i ramiona z białey emalii, niższa część wyobraża rybę z zieloney emalii, którą z wyższą sztucznie połączono. Na iednym iey boku znayduią się te wyrazy: *Fallunt asputus, cantesque Sirenis.* Przeistoczenie nieumieiętne łacińskiego wierszu, zdaie się dowodzić, że kraiowy artysta tą się robotą zaymował, pod niedbałym dozorem iakiegoś Europeyczyka. Perła ta z rozkazu rządu iawańskiego bę-

dzie przedana, dla zaspokoienia pretensyi, którą tenże rząd ma do iey właścicielów. Trudno iednakże pzawdziwą iey cenę oznaczyć, gdyż wszystkie inne znaiome dotąd perły, wielkością i pięknością tak dalece przewyższa, iż z porównania o iey wartości sądzić niemożna. Niewiadomo ieszcze, czy dla umocowania na niey złotych ozdob, iest przedziurawioną, czy też te ozdoby zewnątrz tylko zręcznie są przypuszczone. Podług zdania bowiem Jubilerów europeyskich, perły przez zdziurawienie połowę swey ceny utracać zwykły.

MATERYE NUMERU V.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w komitecie cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 3 Maia, 1818 *roku.*

X. J. Cytowicz D. T. Prof.
Członek Komitetu Cenzury.
